TYGODNIK POLITYCZNY
WARSZAWSKIEGO DZIENNIKA NARODOWEGO
WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Nr. 30 ROK 2 | Warszawa, niedziela 2 sierpnia 1936 r. | Cena numeru 10 groszy

Należność pocztowa opłacona ryczałtem | Redakcja i Administracja: Warszawa, Nowy Świat 47. | Warunki prenumeraty, ceny ogłoszeń i informacje — na ostatniej stronie



Amnestja polityczna w Austrji w wyniku układu z Niemcami objęła około 10.000 osób. Na zdjęciu amnestjonowani opuszczają więzienie.



Krwawe walki uliczne w Barcelonie. Obrona barykady, ułożonej z trupów końskich.



Przywódca powstańców hiszpańskich w Sewilli, gen. Queipo de Llano.



Antonio Primo de Rivera, syn. b. dyktatora Hiszpanji, jeden z przywódców ruchu faszystowskiego



Generał Mollo, dowódca powstańczej armji północnej



Uroczysty akt podpisania umowy w sprawie cieśniny Dardanelskiej na międzynarodowej konferencji w Montreux.



Uroczyste zapalenie pochodni przed startem sztafety Olimpja — Berlin.

WOJNA DOMOWA W HISZPANJI

Z chaosu niejasnych wiadomości o wypadkach w Hiszpanji, zaczyna się pomału wyłaniać obraz, w którym się już można jako tako orjentować.

Jakże się przedstawia przebieg początkowych wydarzeń, a następnie układ frontów bojowych?

Powstanie wybuchło najpierw w hiszpańskiem Marokko, gdzie stacjonowały najliczniejsze i doborowe wojska hiszpańskie, — przedewszystkiem Legja Cudzoziemska, złożona prawie w głównej masie z rodowitych Hiszpanów. Przywódcy powstania stworzyli sobie mocną podstawę operacyjną w Marokku, a następnie przy pomocy jednostek lotnych, panując najwidoczniej na morzu, przewieźli znaczne siły do portów: Kadyksu i Algeciras w samej Hiszpanji i wysadzili je tam na ląd. Wojska te szybko opanowały Sewillę i wytworzyły mocny ośrodek powstańczy, obejmujący z całą pewnością zachodnią Andaluzję, a możliwe, że również i niektóre obszary przyległe.

Równocześnie z przerzuceniem się wojsk marokańskich na terytorjum macierzy, wybuchło powstanie narodowo usposobionych garnizonów wojskowych niemal w całej Hiszpanji. Do powstania tego przyłączyły się narodowo usposobione odłamy ludności cywilnej — przedewszystkiem chłopów.

W niektórych ośrodkach powstanie to zostało krwawo stłumione przez oddziały wierne rządowi, oraz przez naprędce sformowane milicje robotnicze. M. in. stłumione zostało powstanie niektórych oddziałów w Madrycie, a powstańcy zostali w znacznej części wymordowani (niektórzy oficerowie, tuż przed dostaniem się w ręce oddziałów rządowych, popełnili samobójstwo).

Poważniej przedstawiało się powstanie w Katalonji, a zwłaszcza w jej stolicy Barcelonie, największem centrum przemysłowem Hiszpanji, a zarazem stolicy hiszpańskiego komunizmu. Powstańcy, stoczyli tam dłuższe, krwawe walki z „frontem ludowym" — w końcu jednak zostali pokonani. Schwytanych powstańców, m. in. kilku generałów, rozstrzelano bez sądu. Jest możliwe, że jakieś ośrodki oporu powstańcze jeszcze się w Barcelonie, lub jej okolicy bronią, jeśli jednak nawet tak jest, to są to grupki małe, które mogą dojść do znaczenia po zwycięstwie wojsk narodowych.

Stłumiono również powstanie w paru mniejszych ośrodkach.

Natomiast powstanie udało się w całej pełni w dwóch okolicach: na północy w rejonie Burgos i Valladolid i na wschodzie w prowincji Nawarra i wogóle w prowincjach Baskijskich (okolice Pampeluny i t. d.). Oba te ośrodki siły powstańczej zdobyły się na znaczną ekspansję terytorjalną — i zdaje się, że zdołały się już połączyć, tworząc zwarte terytorjum powstańcze na północy, sięgające od granicy francuskiej aż po granicę portugalską. M. in. ośrodek wschodni zdobył Saragossę w Aragonji, oraz walczy ze zmiennem szczęściem o San Sebastian. Ośrodek północny zdobył Salamankę, oraz idąc na południe, oparł się o potężny łańcuch górski Guadarrama, poza którym leży już Madryt.

Natomiast na południu akcja powstańcza uległa pewnemu zahamowaniu. Zdaje się, główną przyczyną jest tu bunt marynarzy na niektórych okrętach, które się przyłączyły do powstania. Na okrętach tych marynarze wymordowali oficerów i oddali okręty do dyspozycji rządowego „frontu ludowego". Zahamowało to transporty wojsk z Marokka na ląd stały. Co więcej — postawiło w trudnem położeniu zarówno siły powstańcze w Sewilli, jak główną podstawę powstańczą w Marokku. Szereg portów w Marokku, zarówno jak na południowo-zachodniem wybrzeżu hiszpańskiem zostało zbombardowanych przez okręty rządowe.

Obecnie jednak położenie na południu zostało już — zdaje się — opanowane przez powstańców. Niektóre okręty rządowe powstańcy w paru bitwach morskich (w których dużą rolę odegrało powstańcze lotnictwo) zatopili. Transporty wojsk z Marokka do Hiszpanji zostały wznowione. Sewilski ośrodek powstańczy najwyraźniej wznowił już ofensywę w kierunku na Madryt.

Tak więc powstańcy obejmują już dużą część terytorjum Hiszpanji, dzielące się na dwa obszary: południowy i północny.

Równocześnie wytworzyło się terytorjum obronne „frontu ludowego": w Katalonji i Walencji, oraz kilka słabszych rządowych ośrodków oporu, — przedewszystkiem w Madrycie (wraz z Toledo), a pozatem w Granadzie (okolice Malagi), oraz w paru punktach mniejszego znaczenia (np. w San Sebastian). Na terytorjach rządowych zapanował już właściwie komunizm. Znalazło to formalny wyraz w dymisji rządu w Madrycie i objęciu władzy przez zupełnie bolszewicki komitet rewolucyjny. Natomiast terytorja powstańcze porządkuje już nowopowstały, tymczasowy rząd narodowy.

Niewyjaśniona jest naogół sytuacja — na południu — w Murcji, Nowej Kastylji, wschodniej Andaluzji i t. d., a na północy w Galicji, Estremadurze, w znanej z komunistycznych nastrojów Asturji i t. d. Zapewne toczą się tam lokalne walki między lokalnemi grupami rewolucjonistów i kontrrewolucjonistów. O takich lokalnych zmaganiach — bez interwencji zzewnątrz — wiadomo jest np. z wysp Balearskich; wiadomo jest, że Mallorca (Majorka) opanowana jest przez powstańców, a Menorca (Minorka) przez rząd. Takie lokalne powstania i lokalne zmagania są stałym objawem we wszelkich wojnach domowych.

Obecnie zbliża się moment decydującego starcia sił powstańczych z rządowemi o Madryt. Obie strony koncentrują tam swoje wojska. Zapewne dużą rolę odegra tu słynny z wojen napoleońskich wąwóz Samosierra, przez który muszą przejść powstańcy, chcąc zdobyć Madryt, zarówno jak rządowcy (komuniści), chcąc pokonać powstańców w Valladolid i Burgos.

Walka toczy się na śmierć i życie.

Do walki tej staje niemal cała ludność Hiszpanji, — część mas robotniczych w szeregach komunistycznej „milicji". Chłopi, inteligencja i mieszczaństwo w ochotniczych formacjach powstańczych, do których podobno w niektórych okolicach wstępuje cała bez wyjątku męska ludność.

Od tego, kto w tej walce zwycięży, zależą nietylko losy Hiszpanji, ale zależeć będzie wiele rzeczy w pozostałej Europie. Zwycięstwo powstania lub jego klęski nie pozostaną również bez wpływu i na Polskę. Napór komunizmu i socjalizmu, zwiększy się lub ulegnie osłabieniu. Nie może być chyba wątpliwości, po czyjej stronie w tych warunkach są nasze narodowców sympatje.

WARA NIEMCOM OD GDAŃSKA

Gdy Włochy podjęły wyprawę do Abisynji, stanęło przeciwko nim najsilniejsze Imperjum światowe — W. Brytanja. Polityka angielska zorganizowała przeciwko Włochom wszystkie państwa europejskie, zmobilizowała akcję ekonomiczną w wielkim stylu, rzuciła na szalę wszystkie swoje wpływy i siły, jakiemi rozporządzała. Były chwile, gdy się zdawało, że jest rzeczą niemożliwą przeciwstawienie się takiej potędze i takiej polityce... Mimo to Mussolini się nie ulękł, przyjął śmiało wyzwanie, zorganizował opinję swego narodu i jego siły i zwyciężył.

Dlaczego? Dlatego, że rozumiał, iż chodzi tu o byt i przyszłość narodu włoskiego, że w grę wchodzi zagadnienie istotne całej polityki włoskiej — rola Włoch na morzu Śródziemnem i w Afryce.

Podobne zagadnienia, związane z misją dziejową narodu, istnieją wszędzie. Takiem zagadnieniem dla Francji jest bezpieczeństwo na Renie, dla Anglji to, kto panuje nad terytorjum Belgji, dla Polski jej pozycja u ujścia Wisły — w Gdańsku.

Dlatego urasta sprawa Gdańska dziś do wielkości zasadniczego znaczenia dla Polski. Załatwienie tej sprawy w jej stadjum obecnem zadecyduje o biegu wydarzeń w Europie wschodniej i — być może — o przyszłości państwa polskiego. Mylą się ci, co sądzą, że chodzi tu o jakąś sprawę, jedną wśród „wielu innych, że można ją załatwić drobnemi posunięciami i drobnemi kompromisami. Mylą się, bo kto ma wyobraźnię polityczną i odczucie wielkich procesów dziejowych, ten wie, że jesteśmy w przededniu wielkich historycznych rozstrzygnięć.

Gdańsk musi być ściśle związany z Polską, jeśli ma istnieć państwo polskie!

Przyszła taka chwila, że rząd polski musi jasno, wyraźnie, głośno, bez żadnych niedomówień powiedzieć Niemcom (bo nie z Gdańskiem, lecz z Niemcami jest sprawa):

Dążenie niemieckie jest już dziś wyraźne. Z Gdańska nie ustąpimy! — Gdańsk niemiecki i zabezpieczenie interesów gospodarczych Polski w porcie gdańskim oraz zabezpieczenie interesów ludności polskiej w Gdańsku.

Przyjęcie tego byłoby kapitulacją Polski, byłoby przekreśleniem misji dziejowej Polski w Europie wschodniej, byłoby zniweczeniem dążeń naszych do utworzenia Wielkiej Polski.

To też trzeba wszystkie siły, jakie się posiada, rzucić na stół, zaryzykować wszystko. Bo tu chodzi o rzeczy istotne, decydujące, o postawę narodu i państwa wobec wielkich decyzyj dziejowych.

Położenie wewnętrzne w Niemczech i konjunktura polityczna w Europie są takie, że nie należy się niczego obawiać; istnieją bowiem wszystkie możliwości pełnego zwycięstwa. Tu nie chodzi — powtarzamy po raz dziesiąty — o interesy gospodarcze Polski w porcie gdańskim, lub o interesy ludności polskiej Gdańska, lecz o interesy polityczne Polski przy ujściu Wisły i nad Bałtykiem.

Gdańsk musi być ściśle związany z Polską, dlatego nie można uznać terytorjum gdańskiego za państwo suwerenne. Gdańsk jest tylko Wolnem Miastem i tem tylko może pozostać... Niemcy muszą zrezygnować z dążeń do zabrania nam Gdańska, jeśli chcą być w dobrych z Polską stosunkach, muszą się cofnąć z pozycji zajętej przez swoich agentów: Forstera i Greisera, muszą to zrobić jawnie i wyraźnie.

Sprawa Gdańska jest tej natury, że nie znosi żadnych kompromisów i kombinacyj. Opinja polska czuje to instynktem, lecz nie zamanifestowała jeszcze tego z całą wyrazistością i z całą mocą. Zbliża się jednak chwila, że rzeczą pilną i konieczną staje się należyte uzewnętrznienie stanowiska społeczeństwa wobec zagadnienia gdańskiego. Wszak tu nie chodzi o sprawę tego lub owego stronnictwa, takiej lub innej grupy politycznej, lecz o sprawę tych wszystkich, którzy wierzą w wielką dziejową przyszłość Polski oraz w możliwość stania się narodu polskiego narodem wielkim, a państwa polskiego wielkiem mocarstwem.

Zbliża się godzina próby, która rozstrzygnie o wewnętrznych stosunkach w Polsce i o jej roli wśród ludów Europy.

Blum i Kiereński

Francja na rozstaju

Jest rzeczą naturalną, że nie lubimy, gdy ludzie, krytykując nasze czyny, zestawiają je z czynami przez nas potępianemi, szczególnie, gdy nadto są popełnione przez kogoś dla nas niemiłego. W życiu politycznem najbardziej pod tym względem celuje lewica: gdy bowiem walczy o władzę, operuje pięknemi i najbardziej wolnościowemi hasłami, obiecując zarazem ludzkości raj na ziemi, gdy natomiast do tej władzy dociera, całkiem bezceremonjalnie stosuje metody stokroć nieetyczniejsze od tych, które tak namiętnie przedtem zwalczała, dążąc rzekomo do powszechnej wolności i zadowolenia.

Dla malkontentów ma wprawdzie zawsze na ustach obłudne usprawiedliwienie, że to, co czyni, jest całkiem niepodobne do poprzedniego stanu rzeczy, i że ma na względzie szczęście powszechne. Rekord w tej obłudzie osiągnęli bolszewicy, którzy prześcignąwszy najgorsze metody carskie, a nieraz nawet udoskonaliwszy je w zakresie wyrafinowanego okrucieństwa lub pomiatania godnością ludzką, wciąż karmią swych nieszczęśliwych obywateli - niewolników opowiadaniami o siepaczach carskich, a zarazem częstują ich torturami w czerezwyczajkach, lub świat cały zasypują filmami, przedstawiającemi czasy carskie w świetle odrażającem. Oczywiście — dla dzisiejszego rządzącego czy tylko uświadomionego bolszewika byłoby okropną obrazą porównanie obecnych rządów Rosji z carskiemi, a tembardziej, gdyby ono miało wyjść na niekorzyść pierwszych.

My również nie jesteśmy wolni od tej wady—próżności politycznej czy zaślepienia, i właśnie tam, gdzie radykalizm lewicowy daje się we znaki. Jakże nie lubimy, gdy ktoś, wytykając nasze szkodliwe posunięcia, przytacza ogólnie potępiane zjawiska z przedwojennej praktyki rosyjskiej czy austrjackiej, lub gdy czyny nasze ośmiela się przedstawić nawet w świetle mniej korzystnem. Jakże się miotał p. J. Jędrzejewicz, gdy w okresie jego reform szkolnych a szczególnie akademickich, przypominano mu niemiłe, chociaż nieraz może nawet bardziej łagodne wzory oświatowo - politycznych posunięć rosyjskich ministrów oświaty, Kasso i Szwarca. Oburzał się, lecz swoje robił, wmawiając sobie i społeczeństwu, że to, co czynił, jest całkiem odmienne od tamtego.

Obecnie wyczytaliśmy w jednem z pism, jakoby obecny rządca nieszczęśliwej Francji, p. Blum, nie znosi gdy go porównują do Kiereńskiego. A jednak ci, co to czynią, z pewnością nie myślą o samych tylko postaciach, w których istotnie znajdzie się moc cech odmiennych, a przedewszystkiem ogromna różnica w kulturze politycznej — oczywiście na niekorzyść Kiereńskiego — nie czynią tego też gwoli dokuczania, lub spowodu nasuwających się analogji co do metod rządzenia, jak i tych czyników skrajnie lewicowych, które w ogólnym froncie ludowym są reżyserami. Na nic nie przyda się tu obrażanie się, gdy fakty przeciwnemu twierdzeniu zadają kłam.

Trzeźwi politycy, a szczególnie ci, co bliżej przyglądali się kiereńszczyźnie w Rosji i jej skutkom, wiedzą, co przy istnieniu pewnych warunków społeczno - państwowych może nastąpić po socjalizmie czy kiereńszczyźnie — mówimy „pewnych warunków", bo jednak kiereńszczyzna rosyjska, to nie francuska, naród zaś rosyjski w okresie carskim „pogrążony w ciemnocie, podczas zaś rewolucji podobny do zwierza, wypuszczonego z klatki, to nie wolny i kulturalny naród francuski.

Ciekawa też rzecz, na jakiej to podstawie życiowej czy historycznej p. Blum, odrzucając powyższą analogję, na swe niejako usprawiedliwienie twierdzi również, że we Francji po kiereńszczyźnie musiałby nastąpić faszyzm, on zaś oczywiście nia zamierza mu ułatwiać dojścia do władzy. Jakież to w życiu Francji dają się zauważyć symptomy, któreby wskazywały na możliwość podobnych następstw w systemach rządzenia?

Jeżeli jednak ta koncepcja p. Bluma nie jest zwykłem rzucaniem piaskiem w oczy, wynika zaś z jego szczerego przekonania, serdecznie cieszylibyśmy się w imieniu Francji, gdyby okazała się słuszną i pragnęlibyśmy właśnie dlatego, że obecnie wbrew opinji p. Bluma, rządy jej posiadają wiele znamion kiereńszczyzny i wywołują różne niepokojące objawy, — aby w zaprzyjaźnionym z Polską kraju nastąpiło rychłe otrzeźwienie i aby jego skutkiem okazało się zdecydowane i trwałe przechylenie się szali politycznej na korzyść obozu patrjotycznego (co niewątpliwie p. Blum właśnie nazywa po swojemu faszyzmem). Nie wątpimy też, że, jak wszyscy politycy tego typu, Blum z dwoją możliwości — nacjonalizm czy komunizm — bez namysłu wybrałby drugą, jakkolwiek wielkie jeszcze pytanie, co okazałoby się dlań praktyczniejsze: niechaj tylko przypomni sobie, jak bezwzględny był w Rosji stosunek bolszewików do wszelkiej niekomunistycznej lewicy — tej właśnie, która swą doktrynerską, pełną zacietrzewienia w stosunku do elementów umiarkowanych taktyką (kiereńszczyzną) utorowała komunie drogę do władzy.

Wykryć wspólników Parylewiczowej!

Brudna afera musi być wyświetlona do końca!

Donosiliśmy przed paru tygodniami o aresztowaniu żony wysokiego dygnitarza, prezesa Sądu Apelacyjnego w Krakowie p. Parylewiczowej. Wszystkie pisma wiele o tem pisały, ukazał się nawet komunikat urzędowy, że brała łapówki a potem zapanowała cisza. Od pewnego czasu przestało się pisać.

Sędzia śledczy, który sprawę prowadził, zachorował i udał się na urlop.

Najbardziej jednak zdziwił i zaniepokoił nas komunikat półurzędowej „Iskry", która 16 b. m. zawiadomiła, że w sądownictwie żadnych nowych zmian personalnych nie będzie.

Przecież stwierdzono urzędowo, że Parylewiczowa za łapówki zajmowała się interwencjami w sprawie awansów i przeniesień sędziów, nominacyj notarjuszów, nadawania koncesyj monopolowych, sprzedaży skarbowi objektów przemysłowych, ułaskawień i t. p.

Stwierdzono ponadto, że mąż jej, przeniesiony w stan spoczynku prezes sądu apelacyjnego w Krakowie, nie wiedział o haniebnym procederze swojej żony.

Jasnem jest przeto, że musiał być ktoś inny, który „wiedział" i który mógł załatwiać Parylewiczowej „przeniesienia i awanse sędziów, nominacje notarjuszy" i t. p. sprawy, za które owa sanacyjna dama brała przy pomocy tarnowskich Żydków słone łapówki.

Ten ktoś musi być ujawniony!

Obok tych, którzy interwencje Parylewiczowej załatwiali, są jeszcze i ci, którzy za nie płacili i na rzecz których owe „awanse, przeniesienia i nominacje" były robione.

A tu jeden komunikat urzędowy stwierdza, że w Polsce muszą gdzieś kryć się sędziowie, którzy ponawansowali za łapówki, że śledztwo w tej sprawie jest wszczęte, a drugi komunikat uspokajająco powiada: — żadnych zmian w sądownictwie nie będzie.

Więc ci panowie mają pozostać na swoich stanowiskach i ferować w imieniu Rzeczypospolitej wyroki?

Afera Parylewiczowej jest na swój sposób naszą stawiskjada (znana afera rancuskiego Żyda Stawiskiego przyp. red.). Głębsza, istotna strona obu tych afer jest bardzo podobna. A chociaż pozory zewnętrzne są inne, nie wahamy się pod względem moralnym obu tych spraw ze sobą porównać.

Dlatego też, podobnie jak we Francji, władze sądowe i opinja publiczna powinny uczynić wspólny, energiczny wysiłek, aby całą sprawę szybko wyjaśnić, a winnych surowo ukarać.

Sprawa Parylewiczowej nie „przyschnie": Należy ona do tego rodzaju spraw i tak ściśle wiąże się z obecnemi stosunkami, że gdyby nawet, z różnych powodów, zaczęła się „goić", samo życie ją rozdrapie.

Gdy ojciec siedział w więzieniu

syn poniósł śmierć, przebity oszczepem

We wrześniu 1935 r. prasa opisywała tragiczną śmierć syna prezesa Stronnictwa Narodowego w Skierniewicach, p. Bronisława Bęczkowskiego. S. p. dwunastoletni Jerzy Bęczkowski został przebity oszczepem dnia 13 września 1935 r podczas ćwiczeń gimnastycznych w gimnazjum im. Bolesława Prusa w Skierniewicach.

Akurat w tym czasie ojciec tragicznie zmarłego przebywał w więzieniu w Łowiczu, wespół z kilkudziesięcioma narodowcami, aresztowanymi w związku ze znanemi zajściami w dniu wyborów w pow. skierniewickim (Kowiesy — ś. p. Antoni Mrówczyński). Naskutek tragicznego wypadku władze sądowe zwolniły p. prezesa Bęczkowskiego z więzienia, by mógł zająć się pogrzebem swego syna. Nawiasem dodajmy, że sprawa przeciwko p. Bęczkowskiemu została u m o r z o n a.

W sprawie śmierci ś. p. Jerzego Bęczkowskiego zaczęło się śledztwo. W połowie października prokurator łowicki umorzył postępowanie wobec ucznia Panaka, który rzucał oszczepem.

Wówczas p. Bęczkowski skierował pismo do p. prokuratora w Łowiczu, w którem prosił o szukanie istotnego — jego zdaniem—sprawcy śmierci swego dziecka:

— „Badając jednak okoliczności śmierci syna i mając na uwadze, że syn mój zginął na terenie gimnazjum, do którego uczęszczał jako uczeń II-ej klasy, i w czasie zajęć szkolnych w tem gimnazjum, — nie mogę w sumieniu swojem znaleźć spokoju na myśl, że za tę tragiczną śmierć mojego syna nikt nie ponosi odpowiedzialności.

„Nabrałem przekonania, że za śmierć mojego syna jest odpowiedzialny nauczyciel gimnastyki w tem gimnazjum, p. Piotr Czerwiński, bowiem jest zupełnie bezspornem, iż syn mój zginął wówczas, kiedy znajdował się pod opieką tego nauczyciela gimnastyki i w czasie przeznaczonym właśnie dla ćwiczeń, jakim poddani byli uczniowie, a więc i syn mój, pod kierownictwem nauczyciela gimnastyki, p. Piotra Czerwińskiego.

„Zaznajamiając się z treścią dochodzenia, umorzonego względem ucznia Panaka, jest dla mnie oczywistem, że nauczyciel p. Czerwiński tak w tem dochodzeniu zeznaje, jakby miał świadomość swojej winy".

W odpowiedzi na to podanie sędzia śledczy w Łowiczu dnia 18 czerwca 1936 r. umorzył śledztwo przeciwko nauczycielowi Czerwińskiemu „wobec braku dostatecznych dowodów winy".

P. Bęczkowski złożył zażalenie na to postanowienie sędziego śledczego do sądu okręgowego w Warszawie, dowodząc istnienia winy nauczyciela Czerwińskiego z art. 230 par. 1 K. K., t. j. nieumyślne spowodowanie śmierci „z braku należytego dozoru nad ćwiczącymi się uczniami".

Warszawski sąd okręgowy (wydział II karny) dnia 30 czerwca 1936 r. pozostawił jednak to zażalenie bez uwzględnienia, uzasadniając swą decyzję tem:

— „Sąd przywiązuje znaczną wagę do zeznania św. Panaka w tej, zwłaszcza części, w której Panak stwierdza, że obaj wraz z denatem rzucali do siebie oszczepem, a dwaj denat wziął drogę, wobec czego musiał liczyć się z tem, że oszczep będzie do niego rzucony i nieopatrznie podszedł w miejsce niebezpieczne, a raczej nawet podbiegł. Ostatnie wyjaśnienie zmarłego, złożone wobec św. Śliwickiej, potwierdza również to przekonanie. Z tych zasad Sąd doszedł do przekonania, że Piotr Czerwiński nie ponosi żadnej winy i odpowiadać karnie nie powinien".

P. Bęczkowskiemu pozostał wobec tego ostatni środek, a mianowicie złożenie zażalenia do Sądu Apelacyjnego w Warszawie, co też uczynił.

Należy zaznaczyć, że nauczyciel Czerwiński na własne żądanie został przeniesiony z posady ze Skierniewic do innej miejscowości.

S.

Pamiętaj o bezrobotnych narodowcach

Witosa chcą zamknąć w więzieniu

W półurzędowej agencji „Iskra" — ukazało się oświadczenie — że „powrót Witosa do kraju jest możliwy jedynie w celu odbycia kary więzienia", wyjaśnia na przyszłość stosunek Stronnictwa Ludowego do obecnego rządu.

Położy ono zapewne kres złudzeniom, jakie w kołach tego stronnictwa istniały. Jest to także pośrednia odpowiedź na manifestację i żądania ludowców, wręczone gen. Rydzowi-Śmigłemu w Nowosielcach.

Grono ludowców, zabierając głos w sprawie pogłosek o „radykalizacji" reformy rolnej, oświadcza, że „nikt nie wierzy w powodzenie, ani w użyteczność dla chłopa i państwa reformy rolnej, pojętej jako środek ubezwładnienia politycznego wsi. *Niech najpierw usunie się nadużycia i demoralizację. Niech się usunie z życia publicznego żywioły, których wartość prawdziwą codzień ukazują nowe skandale.*

Niech się dopuści kontrolę publiczną administracji przez Sejm, złożony z prawdziwych przedstawicieli społeczeństwa. Niech się zadośćuczyni rozbudzonemu w masach poczuciu prawa i moralności. Niech na czele stanie rząd, do którego masy mają zaufanie. W tych warunkach dopiero może być wykonana zdrowa, rozumna i celowa reforma rolna, z której wieś będzie miała pożytek".

Obrona narodowa a Żydzi

Działacze i dziennikarze żydowscy wytężają wszystkie siły, aby nakłonić czynniki rządowe do przytłumienia rosnących nastrojów bojkotowych. Niektórzy z publicystów posługują się łamańcami „logicznemi", aby tę prostą sprawę zagmatwać i w plątaninie frazesów zgubić. Celuje w tej dziedzinie p. S. H. w „Naszym Przeglądzie".

Na front bojkotowy sprowadzono jednak także cięższy kaliber artylerzystów, którzy mają bronić pozycyj żydowskich. W „Naszym Przeglądzie" (nr. 218) pojawił się wywiad prezesa centrali Związku Kupców, p. A. Gepnera, alarmujący najwyższe czynniki w państwie:

— „Uważam — mówi p. Gepner — że bojkot nie jest zagadnieniem, które interesować winno wyłącznie żydowskie sfery gospodarcze. *Jest to problem ogólno - państwowy.* Wypada mi z naciskiem podkreślić, że jeżeli odpowiednie czynniki nie zrozumieją tego wreszcie, musimy z dużą dozą pesymizmu spoglądać w przyszłość handlu i kupiectwa".

Jednem słowem — „ratujcie Żydów", bo może z nimi być źle. Niebezpieczeństwo grozi także państwu — tak twierdzi p. Gepner. Wsiada nawet na wysokiego konia patrjotyzmu „państwowego" i ostrzega:

— „Bojkot, to wojna. Musi on powodować ciągłe wrzenie wewnątrz organizmu państwowego. Zwłaszcza w chwili obecnej wywoływanie i podtrzymywanie nastrojów bojkotowych, wzniecanie nienawiści, jest poprostu zbrodnią. Dzieje się to bowiem w okresie, kiedy energja całego społeczeństwa powinna być skierowana ku wzmocnieniu naszego organizmu państwowego.

Kiedy sprawa obrony państwa jest hasłem dominującem, każda akcja, wzniecająca niepokój wewnętrzny musi podważać to ogólne dążenie do spotęgowania wysiłków wszystkich sfer i czynników, nawołujących do przygotowania się na każdą ewentualność, kiedy obrona państwa stanie się kardynalnem zagadnieniem i troską każdego obywatela kraju".

To kramarskie naginanie idei obrony państwa do aktualnych interesów żydostwa — musi wywołać z naszej strony w oburzenie. Źle byłoby z Polską, gdyby jej obrona opierała się na filarze żydowskiego handlu, rzemiosła czy przemysłu. Jest bowiem dzisiaj rzeczą dla każdego widoczną, że żydostwo posiada własną politykę, własne cele, własne sympatje, własne nienawiści i własne dążenia — które niekiedy idą równolegle z kierunkiem rozwojowym Polski, lecz bardzo często oddalają się od niego, a zasadniczo nawet mu się przeciwstawiają.

Weźmy dla przykładu stosunek żydostwa do Rosji. Dopóki tam panowały rządy carskie, dopóty światowe żydostwo mobilizowało opinję świata przeciw Rosji; działo się to nie pod wpływem patrjotyzmu polskiego, lecz z nakazu potrjotyzmu żydowskiego (zemsta za pogromy). Gdy jednak Rosja stała się państwem komunistycznem, wtedy sympatje całego żydostwa zwróciły się odrazu ku temu krajowi. P. Litwinow uważany jest przez swoich rodaków raczej za ministra żydowskiego, niż rosyjskiego. Komunizm jest bowiem „nadzieją" mas żydowskich w całym świecie. Ale te żydowskie zachwyty i rewolucyjno - światowe tęsknoty stoją w rażącem przeciwieństwie do interesów Polski...

Drugi przykład: Żydzi są dziś wrogami Niemiec; do roku 1933 byli jednak najgorętszymi ich przyjaciółmi, popierając we wszystkiem ich politykę rewizjonistyczną. Żydowscy ministrowie w rządach weimarskiej republiki byli najzajadlejszymi rewizjonistami—zwłaszcza w kierunku wschodnim (przeciw Polsce). Przyszły rządy Hitlera — i nagle zmienił się kurs polityki żydowskiej. Stało się to z pobudek żydowskich, pod naciskiem światowej organizacji żydowskiej. Gdyby się Hitlerowi powinęła noga, gdyby w Berlinie zasiadł przy kierownicy jakiś współwyznawca z rasy p. Bluma i p. Litwinowa (a takich kandydatów jest dużo!) — to we wszyskich synagogach świata odbyłyby się dziękczynne nabożeństwa, sławiące ten przewrót jako wielki dar niebios dla żydostwa.

Widzimy więc, że polityka żydowska jest tworem odrębnym, samodzielnym, niezależnym. Zmiany w nastrojach politycznych żydostwa nie zależą wcale od interesów polskiego narodu. Żydostwo stawia ponad interesami polskiego narodu swoje własne „wieczne cele" (jako „wieczny naród"). Aspiracje żydowskie nie zamykają się w obrębie Polski; one poza jej granice wykraczają.

„Filar" żydowski jest filarem ruchomym; jest on poruszany sprężynami interesów żydowskich. Raz się chyli ku Berlinowi, drugi raz ku Moskwie. Któżby na takim ruchomym filarze chciał oprzeć budowę „obrony państwa"? — Właśnie dla wzmocnienia i zabezpieczenia dzieła obrony trzeba jak najprędzej filar żydowski zastąpić trwałym filarem polskim.

Już nikt w Polsce nie pozwoli w siebie wmówić takiej niedorzeczności, że bezpieczeństwo Polski będzie pewniejsze, gdy przemysł, handel i rzemiosło (mające zasadnicze znaczenie podczas wojny!) pozostaną nazawsze w rękach żydowskich! Przeciwnie! Mechanizm produkcji wojennej powinien się znaleźć całkowicie w rękach polskich! Właśnie dla dobra państwa, dla wzmocnienia i pogłębienia jego obronności. Bo to jest najważniejszy instrument w prowadzeniu wojny.

Głos p. Gepnera nie powstrzyma dziejowego procesu, który polega na tem, że Polska wypełnia się treścią polską. Tak musi być i tak będzie.

Dywersja przeciw narodowcom

Nowy gatunek „narodowców". — Sztuczki sanacyjne

Siła idei narodowej jest dziś w Polsce tak wielka, że czynniki wrogie Stronnictwu Narodowemu coraz częściej uderzają fałszywie w nutę „nacjonalistyczną", chcąc w ten sposób wprowadzić zamęt w karnych i jednolitych szeregach Obozu Narodowego.

Przed dwoma tygodniami ukazał się w **Kielcach dwutygodniczek p. t. „Solidarność Polska"**, nazywający się „organem współczesnego nacjonalizmu". Redaktorem i wydawcą tego pisemka jest nikomu w Kielcach nieznany, podający się za „człowieka" Stron. Narodowego, p. Wiktor Witalski, z zawodu fryzjer.

Z ciekawością wzięliśmy do ręki pierwszy numer „Solidarności" i znaleźliśmy w nim ku najwyższemu zdumieniu, stek różnych bzdur „programowych", wypisanych na temat nacjonalizmu. **Więc np. zalecono tam rozwiązanie kwestji żydowskiej w Polsce przez... „powołanie Żydów do wielkiej współpracy".** O nacjonalizmie pisano: „nacjonalizm narodowy" (jakgdyby mógł być i „międzynarodowy"), i t. p. Już wówczas zrodziło się w nas podejrzenie co do prawdziwych celów tego.

Podejrzenia te okazały się uzasadnione po ukazaniu się drugiego numeru „Solidarności". Tu już sama redakcja, w bombastycznym, pełnym frazesów (bez treści i sensu) artykule p. t. „Nacjonalizm, Naród i Wojna", oświadczyła, że „odkrywa przyłbicę". I istotnie w znacznej mierze przyłbicę odkryła.

Niema w tym numerze jeszcze wyraźnych wymyślań na Str. Narod., ale jest wstęp do nich. Więc nasamprzód przewijają się majaczenia, że „dotychczasowy nacjonalizm głęboko wbił swe szpony w ciało naszej Ojczyzny, powstrzymując Jej należyty rozwój" (sic!). Dalej znajdujemy niejasno jeszcze głoszoną tezę, że w Polsce jest wiele grup „nacjonalistycznych", do których najwidoczniej zaliczana jest także sanacja (!). Wreszcie — twierdzenie, że „Rząd zmuszony jest prowadzić wewnętrzną walkę z własnymi krnąbrnymi synami, którzy, jedynie potrafią krytykować, judząc jednych przeciw drugim, siejąc jad nienawiści". Z treści poprzedzających zdań wynika oczywiście, że tymi „krnąbrnymi synami" są... narodowcy.

Na zakończenie „Solidarność" zapowiada już wyraźnie „walkę z dotychczasowym niezdrowym nacjonalizmem", i wzywa do „wspólnej współpracy" i „chwyce nia ogniwa łańcucha, które nam wskazał nasz obecny Wódz Gen. Rydz-Śmigły"...

Jesteśmy więc w domu i możemy być pewni, jakim celom służyć ma to nowe pisemko.

Dodać jeszcze wypadałoby, że pisemko miało się ukazać, pewni funkcjonarjusze starali się „zbierać" wśród działaczy Str. Narod. „opinję", kto zacz jest p. Witalski, podający się za członka Str. Narod., gdyż potrzebne to jest do udzielenia mu zezwolenia na wydawanie pisma. Zdaje się, że ten „wywiad" był zbyteczny, gdyż we właściwem miejscu wszystko jest wiadome...

Fałszowanie idei narodowej nie uratuje sanacji od upadku.

K-n.

Chcemy ustroju narodowego

a nie „zamaskowanego ustroju autorytatywnego"

Okólnik premjera Sławoj - Składkowskiego o posłuszeństwie rządu i funkcjonarjuszów państwowych wobec Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych wywołał już odgłos nietylko w prasie polskiej, ale i obcej.

W prasie polskiej zwrócono uwagę na zupełny brak prawnej podstawy dla podobnego zarządzenia, a sanacyjny publicysta, p. Mackiewicz, wręcz zapytał: „Co będzie, jeśli P. Prezydent będzie innego zdania, a gen. Rydz - Śmigły innego? Komu winien będzie prezes rady ministrów posłuszeństwo? Prezydentowi i konstytucji, czy generałowi i okólnikowi"?

Co się zaś tyczy konstytucji kwietniowej, to losy jej są rzeczywiście zadziwiające.

Kiedy nad nią „pracowano", obóz sanacyjny oświadczył, że nie pozwoli na zmianę w jej zasadach nawet przecinka. Natychmiast po jej „uchwaleniu" posłowie sanacyjni obwieścili społeczeństwu, wyzyskując wszelkie środki rozgłosu, do przedstawienia w cyrku włącznie, że jest ona szczytem myśli politycznej systemu, dziewięcioletnim jego dorobkiem, a zarazem usprawiedliwieniem moralnem przewrotu majowego.

Jednocześnie zapewniano siebie samych, że społeczeństwo jest nią zachwycone, że wita ją z radością.

Jak w istocie społeczeństwo polskie odniosło się do konstytucji i opartego na niej systemu, okazało się przy wyborach parlamentarnych. Do wyborów tych, które miały być świadectwem moralnej więzi społeczeństwa z systemem i konstytucją kwietniową, stawili się masowo Żydzi i mniejszości słowiańskie. Rdzenna ludność polska, za wyjątkiem kilku zaledwie procent, do wyborów nie poszła.

Był to jedyny legalny środek, jakim rozporządzało społeczeństwo, aby zamanifestować swoje stanowisko. W jako tako normalnych stosunkach, po takich wynikach, należałoby się spodziewać wielkich zmian w państwie.

Należałoby się tego spodziewać przedewszystkiem w Polsce, która znajduje się w wyjątkowo ciężkich warunkach.

Zmiany rzeczywiście przyszły. Dotyczyły one jednak nie istoty rzeczy, ale osób, nie systemu, ale ludzi, którzy w danej chwili sprawowali rządy. Równocześnie niemal wysunięto hasło „ulepszenia systemu", rozumiane, jako jego usprawnienie i wzmocnienie.

Objawem tego usprawnienia jest okólnik premjera Sławoj - Składkowskiego, „rozszerzający", w drodze krótkiej i węzłowatej, ramy „ustawy kardynalnej".

Okólnik ten znalazł już oddźwięk w prasie obcej. Między innemi, w naczelnym organie hitlerowskim „Völkischer Beobachter" z dn. 19 b. m. znajdujemy taki komentarz do tego okólnika:

„Okólnik premjera Składkowskiego potwierdza przypuszczenie, że swoboda dyskusji, jaką rząd polski pozostawił ostatnio partjom, była tylko eksperymentem... Ponieważ skład narodowościowy państwa polskiego uniemożliwia stworzenie ustroju totalnego na podstawie ruchu masowego, a z drugiej strony masy są zanadto rozpolitykowane, aby się poddać czystej dyktaturze — jako jedyne wyjście pozostaje zamaskowany system autorytatywny".

Taki jest komentarz niemiecki.

Ze swojej strony pragniemy dorzucić słów parę.

Społeczeństwo polskie, w swoich szerokich warstwach nie chce żadnego „zamaskowanego systemu autorytatywnego". Pragnie ono ładu i organizacji, ale chce być zorganizowanym, świadomym celu i prawa narodem, a nie bezmyślną masą, poddaną niekontrolowanej woli jednostki

Społeczeństwo polskie coraz wyraźniej i z coraz większą energją dąży do ustroju narodowego, widząc w państwie narodowem najodpowiedniejszy dla siebie autorytet oraz najlepsze zabezpieczenie swojego rozwoju i przyszłości.

W tem leży źródło głębokiego rozdźwięku, jaki istnieje pomiędzy wolą społeczeństwa polskiego, a zamiarami obozu rządowego.

Nakładem czasopisma „SPRAWA NARODOWA" wyszła z druku broszura opracowana przez STEFANA NIEBUDKA p. t.

PRZYTYK

Wielki proces Polaków z Żydami

zawierająca dokładny przebieg procesu przytyckiego i omawiająca walkę chłopa polskiego o stragan

Cena broszury o objętości 64 stron druku — 35 groszy. Przy zamówieniach powyżej 10 egz. — 24 grosze. Koszta przesyłki ponosi odbiorca. Zamówienia przyjmuje: „Sprawa Narodowa", Warszawa Złota 30 m. 37 tel. 218-77.

Część dochodu z broszurą przeznaczona jest na rodzinę ś. p. Stanisława Wieśniaka.

Zbliża się 15 sierpnia

16 rocznica zwycięstwa nad Wisłą

Odezwa Zarządu Okręgowego Stronnictwa Narodowego

Zarząd Okręgu Warszawskiego Stronnictwa Narodowego wydał następującą odezwę:

Polacy! Zbliża się dzień 15 sierpnia, rocznica odparcia najazdu bolszewickiego.

Polacy! Mija 16 lat od daty, w której rozstrzygnęły się nietylko losy Polski, ale całej Europy. Dnia 15 sierpnia 1920 roku pochód bolszewicki, rozpoczęty pod hasłem rewolucji międzynarodowej, rozbił się u brzegów Wisły o mur polskich żołnierzy. Wojska, wspomagane wysiłkiem całego narodu, odniosły świetne zwycięstwo. Działo się to 15 sierpnia, w dniu święta Matki Boskiej. Patronki Polski. Stał się Cud nad Wisłą.

Polacy! Po 16 latach Polsce zagraża znowu niebezpieczeństwo. Zaraza komunistyczno - żydowska, wyzyskując klęski nędzy i bezrobocia, wyzyskując krzywdzący ustrój kapitalistyczno - żydowski i złą gospodarkę, usiłuje dokonać od wewnątrz tego, czego nie udało się osiągnąć w r. 1920 na polach Radzymina i Ossowa.

Polacy! Krwawe wypadki we Lwowie, Krakowie, Chrzanowie i innych miejscowościach Polski, gdzie polała się krew robotników i chłopów, pchniętych przez agitatorów komunistycznych na bagnety policyjne — to alarm, że czas już ostatni nikczemnej robocie wywrotowców położyć kres.

Polacy! Czas na pospolite ruszenie całego narodu, jak w r. 1920! Wzywamy do walki z komunizmem wszystkich, którzy pragną Wielkiej Polski. Czas zniszczyć przeszkody, które nie pozwalają nam budować potęgi i dobrobytu Polski. Wszyscy do szeregu! Wszyscy do walki! Precz z bezczynnością, najpotężniejszą sojuszniczką Żydów i komuny! Precz z obojętnością na losy własnego narodu!

Naprzód ku Wielkiej Polsce! Naprzód pod sztandarami narodowemi! Precz z marksizmem i „frontem ludowym"! Precz z oklamywaniem robotnika i chłopa! Precz z walką klas!

Zbudujemy Polskę, w której nie będzie miejsca na krzywdę mas pracujących, w której wytrzebimy doszczętnie złodziejstwo i bezprawie, w której nie będzie miejsca dla pasorzytów. Zbudujemy Wielką Polskę bez Żydów i komuny! Naród polski zwycięży, jak zwyciężył w r. 1920! Niech żyje Naród Polski!

Stronnictwo Narodowe
Zarząd Okręgu Warszawskiego.

TYDZIEŃ W POLITYCE ZAGRANICZNEJ

WOJNA DOMOWA W HISZPANJI

Ostatnie wiadomości o rewolucji w Hiszpanji są pomyślne dla rewolucjonistów. Wojska powstańcze z dnia na dzień opanowują coraz to nowe prowincje i miasta. Wojska rządowe wspomagane przez milicję komunistyczną trzymają się jeszcze w Barcelonie, Madrycie i paru innych miastach.

REWOLUCJA PRZECIW ŻYDOM W PALESTYNIE

Rewolucja arabska przeciwko Żydom w Palestynie trwa w dalszym ciągu. Codzień dochodzi do krwawych walk pomiędzy rewolucjonistami arabskiemi a oddziałami angielskiemi i żydowskiemi.

„Bunt na Podlasiu"

Wielki proces o mieczyki

Sąd Okręgowy w Białej Podlaskiej w składzie jednoosobowym, rozpatrywał sprawę Michała Buczyły, prezesa koła Str. Nar. w Samowiczach i 15 towarzyszy ze Samowicz. Oskarżono ich o to, że „w dniu 9, 18 i 19 lutego r. b. brali udział w zbiegowisku publicznem, które współnemi siłami, użyło przemocy w stosunku do posterunkowych policji, bijących, popychając i zajmując groźną postawę, celem zmuszenia ich do zaniechania prawnej czynności urzędowej, polegającej na wylegitymowaniu osób ubranych w mundury Str. Nar. i udekorowanych nielegalną oznaką".

Sądził v-prezes S. O. Walewski. Oskarżał p. o. prokurator Ściborek. Oskarżonych bronił mec. Z. Stypułkowski z Warszawy i mec. mec. Żmigrodzki i Skudro z Białej. Większość oskarżonych odpowiadała z wiezienia.

POLICJA I MIECZYKI

Przewód sądowy wykazał stan faktyczny następujący: Dn. 9 lutego do wsi Samowicze przybyli dwaj policjanci, Plewiński i Błędowski, z posterunku policyjnego w Terespolu, mając na celu obserwację działalności Str. Nar., które w tym dniu obchodziło uroczystość poświęcenia własnej świetlicy w Samowiczach. Posterunkowi przybyli do domu Buczyłów, pod pretekstem ustalenia składu osobowego zarządu miejscowego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej, którego to stowarzyszenia prezeską jest siostra oskarżonego. W tym czasie znajdowali się w tym domu członkowie Str Nar., którzy przygotowywali stoły i ławki do mającej się odbyć później, wspólnej kolacji. Gdy post. Plewiński zauważył pod kurtką u jednego z oskarżonych „mieczyk", usiłował mu go zdjąć. Osk. Aleksandruk nie pozwolił. Gdy chciano go wylegitymować, wdzięc, że policja robi wrażenie nietrzeźwej, odmówił podania nazwiska. Oskarżony Buczyła też swego nazwiska podać nie chciał. Wobec tego, policja ze wsi dnia tego wyjechała. Nazwiska jednak tych, którzy nie chcieli się wylegitymować, policji podał sołtys miejscowy.

Dnia 18 lutego r. b. w nocy, do domu Buczyłów przybyła policja, by dokonać aresztowań. Osk. Buczyłowie, ojciec i syn, prawdopodobnie nie stawiliby oporu, gdyby nie to, że w czasie dokonywania rewizji, posterunkowy Gałka, znalazłszy w łuczani spodni Buczyły - syna, „mieczyk", usiłował mu go zabrać. Buczyła, nie chcąc za żadną cenę oddać „mieczyka" zawołał: *„Tato ratujcie, honor nie pozwala mi oddać mieczyka"!*

„RATUJCIE! MORDUJĄ"

Nastąpiło wzajemne szamotanie się między policją a oskarżonymi Buczyłami, w trakcie, którego, policjant Plewiński zranił w dłoń Buczyłę - ojca. Wówczas osk. Malimon zaalarmowany krzykami Buczyłowej-matki: „Ratujcie, mordują"! wybiegł na wioskę i alarmował mieszkańców. Na alarm przybiegli jeszcze trzej oskarżeni i wobec groźby, mogącego wymknąć zbiegowiska, policja wyjechała z Samowicz, nie dokonując aresztowań.

W nocy dn. 19 lutego przybył do Samowicz liczny oddział policji z komendantem powiatowym na czele, i wówczas dokonano aresztowań wszystkich oskarżonych.

Po zbadaniu personalij oskarżonych i zaprzysiężeniu świadków, Sąd przystąpił do badania świadków.

Św. poster. Plewiński zeznaje, że gdy chciał w mieszkaniu Buczyłów wylegitymować oskarżonego Aleksandruka, wówczas osk. Buczyło powiedział mu, „że nie ma prawa legitymować jego gości w prywatnem mieszkaniu".

Prok.: Jakie pan odniósł wrażenie z postawy tłumu?

Św.: Stanowisko było bardzo groźne. „Byliśmy przygotowani na to, że będziemy pobici".

Adw. Stypułkowski: Czy próbował pan zdjąć mieczyk?

Św.: odpowiada, że ma krótki wzrok i chciał się tylko zbliska przekonać czy to jest „mieczyk".

Adw.: Czy pan może czynić czynności służbowe wraz z usunięciem mieszkańców z własnego mieszkania, mając jako jedyną podstawę do tego, własną wolę?

(Dnia 9 lutego posterunkowi rozkazali Buczyłom wyjść z własnego mieszkania).

Na to pytanie i następne św. Plewiński nie udziela odpowiedzi, wobec czego adw. Stypułkowski prosi sąd o zadawanie pytań świadkowi, co sąd czyni.

W KAJDANY

Św. post. Gałka: zeznaje, że gdy osk. Buczyło nie chciał oddać „mieczyka", kazał go skuć w kajdanki.

Następni świadkowie dowodowi nie wprowadzają do sprawy nowych momentów. Zeznania ich są mgliste, ogólnikowe i wybitnie tendencyjne.

Świadkowie obwodowi zgodnie zeznają, że posterunkowi Plewiński i Błędowski w dniu 9 lutego byli pijani i że przyczyną zajść była nietaktowna postawa policji i jej agresywne się zachowanie, oraz dziwna zaciekłość w odbieraniu „mieczyków".

Po zeznaniach świadków oskarżycielską mowę wygłosił prokurator. Mowa jego była ostrym atakiem na Stronnictwo Narodowe. Repliką na mowę prokuratorską była mowa obrończa mec. Stypułkowskiego, wypowiedziana z doskonałym temperamentem.

NAJLEPSI SYNOWIE OJCZYZNY

Obrońca rozpoczął od słów, że smutno mu, iżekroć występuje w tego rodzaju procesach, że na ławach oskarżonych zasiadają ci, którzy są najlepszymi synami Ojczyzny. Potomkowie Wasyłów i Tatjan, ułani 15 p. i 25 p., niegdyś Rusini — dziś Polacy, zasiadają na ławach oskarżonych, w polskim sądzie, za to, że w swem codziennem życiu, swą polskość w sposób bezkompromisowy, zdecydowane — podkreślają. Odpierając zarzuty rzekomej szkodliwej działalności Str. Nar., obrońca powiedział, że: „wolno jednemu czy drugiemu ministrowi resortowemu iść do Sejmu ze skargą na Str. Nar., ale nie wolno przychodzić z tem p. prokuratorowi do sądu". — Czy okrzyk „nie oddamy mieczyka, bo to jest nasza odznaka", mógł być przyczyną do wniosku p. prokuratora, że jest bunt na Podlasiu?

ŁZY W SALI

Wrażenie mowy adw. Stypułkowskiego było bardzo wielkie. Mowę przepłatał cichy szloch kobiet, a łzy wzruszenia, kręcące się w oczach mężczyzn, podniesione czoła i rozpromienione twarze, były dowodem, że słowa kol. Stypułkowskiego, były uzewnętrznieniem najskrytszych i najgorętszych pragnień każdego z Polaków.

Na przemówieniach mec. mec. Żmigrodzkiego i Skudry, którzy w logicznych wywodach, w druzgocący sposób zbili poszczególne punkty oskarżenia i po udzieleniu ostatniego słowa oskarżonym, którzy prosili o uniewinnienie, sąd postanowił zamknąć przewód i ogłosić wyrok w dniu następnym.

Wyrokiem sądu zostali skazani Buczyłowie (ojciec i syn), każdy na 6 miesięcy więzienia, inni zostali uniewinnieni.

Chłop polski przeciw komunizmowi

Narodowy zjazd w Dobroniu

Pabjanice, w lipcu r. b.

Ozada Dobroń, niedaleko Pabjenic była terenem wielkiego zjazdu — rewji sił narodowo - chłopskich. Już od wczesnego ranka delegacje poszczególnych placówek zjeżdżały się na plac zbiórki. Niektóre z nich, jak: Pabjanice, które na wspomnianą uroczystość wyruszyły czwórkami, pieszo, zostawały (jak to zwykle zresztą bywa!) zatrzymywane po drodze. „Powodem" tego były te... niepokojące w dalszym ciągu „siną" sanację — mieczyki. Spisano znowu kilka protokułów.

O godz. 10.45, kilka kolumn, wśród licznych jaskrawo odbijały się stroje chłopskie t. zw. „wełniaki", wyruszyło w stronę kościoła.

Na czele pochodu szli członkowie zarządu powiatowego: prezes pow. Z. Kraj, sekretarz J. Lewandowski, Eug. Stelmach i R. Kaźmierczak. Po uroczystem nabożeństwie, odprawionem na intencję zmagań o Wielką Polskę, pochód ze sztandarami organizacyjnemi z Pabjanic i Łasku, przy dźwiękach strażackiej orkiestry, udał się w stronę „gór dobrońskich", na polany, gdzie członkowie zarządu pow. odebrali defiladę, po której kierownik koła „Dobroń" p. Wojciesak ze specjalnie wybudowanej trybuny przystrojonej narodowemi barwami i portretem R. Dmowskiego, zagaił zjazd, oddając przewodnictwo prezesowi pow. — Z. Krajowi, który w treściwy sposób nakreślił charakter zjazdu, wyrażając wkońcu niezbite przekonanie, że narodowy Dobroń przeciwstawi się propagandzie komunistycznej, uprawianej przez Żydów i za ich pieniądze. Następnie przemówił p. Kaźmierczak, malując dzisiejsze ciężkie położenie Polski oraz przypominając takie przykłady korupcji jak sprawa Twardowskiego, Parylewiczowej i t. d. Po nim przemawiał b. więzień z Berezy sekr. pow. p. Jerzy Lewandowski, stwierdzając, że w wojnie polsko - żydowskiej, mimo-że po przeciwnej stronie barykad jest wielu Polaków, będących na usługach wrogiego nam żydowstwa, — Naród Polski, organizujący się pod sztandarami Boga i Ojczyzny, musi być zwycięzcą!

Następnie przemawiał p. T. Kraj („młodszy"), z Łaska, przedstawiając twarde zmagania narodowców o Wielką Polskę i wspominając o ofiarach, takie ponoszą, idąc w bojowym marszu do zwycięstwa!

Wszystkie przemówienia nagradzali licznie zgromadzeni uczestnicy zjazdu burzami oklasków. Na zakończenie sekretarz pow. p. J. Lewandowski odczytał następującej treści rezolucję, którą zebrani jednogłośnie uchwalili:

„Zebrani członkowie i sympatycy Str, Nar. na wielkim manifestacyjnym zjeździe w Dobroniu — po wysłuchaniu referatów, mówiących o niebezpieczeństwie żydowsko - komunistycznem jednomyślnie uchwalają: zdecydowanie walczyć z wszelkiemi objawami doktryny komunizmu, a to dlatego, że:

1) narzuca on otumanionym społeczeństwom czerwoną niewolę;

2) odbiera człowiekowi jego najistotniejsze prawa i wolność;

3) daje władzę komisarzom - Żydom i

4) niszczy religię, która wznacnia spoistość narodu.

Dlatego też zgromadzeni członkowie i sympatycy S. N. w Dobroniu w przekonaniu, że zwycięstwo komunizmu jest równoznaczne z utratą niepodległości, którą tak wielkim trudem zdobyliśmy, oświadczamy, że pod sztandarami Obozu Narodowego jako jedynej siły mogącej przeciwstawić się komunizmowi, walczyć będą o zrealizowanie państwa narodowego, aż do zwycięstwa". Zjazd wykazał, że wieś jest narodowa!

619 Żydów — 119 Polaków

Potworne zażydzenie adwokatury. — Powierzajmy sprawy tylko Polakom!

Ze Lwowa piszą nam:

Dzięki nieustannym wysiłkom Obozu Narodowego proces wyzwalania się polskiego społeczeństwa od żydowskich wpływów czyni coraz większe postępy. Wielu jest jednak jeszcze ludzi, którzy dla egoistycznych, materjalnych pobudek sprzyjają żydowskim interesom, lub takich którym oportunizm i krótkowzroczność każe patrzeć obojętnie na zło i niebezpieczeństwo żydowskiego zalewu. Niestety zastęp ludzi tej kategorji jest w Polsce jeszcze dość znaczny. A żydowski zalew przybiera coraz groźniejsze objawy.

619 ŻYDÓW — 119 POLAKÓW

Wyraźną ilustracją tego stanu rzeczy jest układ stosunków w lwowskiej palestrze.

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że rajem dla żydowstwa w Polsce stały się wszystkie niemal wolne zawody, z tej prostej przyczyny, że z natury swej dawały one, i dziś jeszcze dają dużo sposobności do swobodnego żerowania na naszym organizmie. To też Żydzi niepodzielnie dzierżą w swych rękach rządy w zawodzie adwokackim, a liczebna ich przewaga jest wprost przygniatająca dla garstki adwokatów Polskich.

Wykażą to najdobitniej cyfry. **We Lwowie na 767 adwokatów mamy 609 Żydów, 119 Polaków i 39 Rusinów. Trzeba przytem zaznaczyć, że około 20 adwokatów polskich kancelaryj nie prowadzi, czyli że cyfra czynnych kancelaryj polskich wynosi około 100. Procentowe zestawienie tego stanu rzeczy wykazuje 80 proc. Żydów, 15 proc. Polaków, 5 proc. Rusinów.**

A JAK ZAPOWIADA SIĘ PRZYSZŁOŚĆ...

I niema nadziei, aby stosunek ten uległ rychło zmianie. Napływ bowiem młodych sił polskich do adwokatury jest bardzo nieznaczny, nasilenie natomiast Żydów nawet się wzmaga. N. p. podczas przedostatniej kadencji egzaminów adwokackich na 89 kandydatów do egzaminu stanęły zaledwie 3 osoby narodowości polskiej, a reszta Żydzi. Do ostatniego egzaminu na 50 Żydów i Rusinów, stanęło 2 Polaków. Na setki aplikantów żydowskich kształci się w zawodzie adwokackim we Lwowie około 40 Polaków.

ROLA ZAWODU ADWOKACKIEGO

Z tej ogromnej przewagi Żydów nad Polakami w adwokaturze wypływa wiele poważnych skutków, których znaczenie i doniosłość trzeba umieć ocenić, aby zdać sobie sprawę, ile szkód moralnych i materjalnych ten układ stosunków przynosi własnemu społeczeństwu.

Zawód adwokacki narówni z zawodem sędziowskim odgrywa w państwie dużą rolę.

W tylu codziennej praktyki związanej najściślej z życiem i jego skomplikowanemi sytuacjami, ustalają się zasady prawne, urabiają się pojęcia **słuszności i sprawiedliwości, wytwarza się poczucie uczciwości i prawowradności.**

Ale, czy kształtowanie się tych elementów współżycia ludzi pójdzie po linji dobra i prawdy, czy ulegnie wynaczeniu, to zależy w dużej mierze od poziomu etycznego i moralnego tych, którym ich zawód i stanowisko społeczne powierza misję tworzenia i strzeżenia porządku prawnego.

JAK JEST W LWOWSKIEJ ADWOKATURZE

Ongiś świetna i poważna palestra, z chwilą opanowania jej przez kilkunastu laty przez Żydów, straciła w opinji społeczeństwa mir i szacunek. Nic dziwnego, wszak Żydzi wpoili w społeczeństwo przekonanie, że adwokatowi znajomość prawa ma służyć nie do jego stosowania, ale do omijania.

Od czasu do czasu tylko przedostają się do wiadomości publicznej echa jakiegoś skandalu czy afery, (adw. Rabiner, adw. Rauch), właściwy jednak obraz deprawacji i przestępczości adwokatów - Żydów dać mogą akta Sądu dyscyplinarnego Izby Adwokackiej.

KONSEKWENCJE GOSPODARCZE

Poza fatalnemi następstwami natury moralnej, to nadmierne zażydzenie adwokatury odbija się również gospodarczo na społeczeństwie polskiem. Z jednej bowiem strony społeczeństwo polskie jest zupełnie prawie nieuświadomione co do kruczków, wybiegów żydowskich, sposobów prowadzenia spraw, z drugiej zaś ulega łatwo pochlebstwom i ogłuszone żydowskim tupetem, hałaśliwością i gadatliwością, dziecinnie wprost wierzy w prawniczy talent Żydów - adwokatów.

Trzeba też stwierdzić z całym naciskiem, że z usług żydowskich adwokatów najczęściej korzystają ludzie z warstw najzamożniejszych, a więc ziemianie, kupcy, przemysłowcy i właściciele nieruchomości

SKUTKI BRAKU SOLIDARNOŚCI NARODOWEJ

Wskutek tej niesolidarności społecznej setki adwokatów - Żydów dochodzi do majątków, natomiast garstka adwokatów polskich zaledwie wegetuje. Niejednokrotnie zmuszeni są (dla wzajemnego wspomagania się) łączyć się po kilku we wspólnej kancelarji, a młodzi adwokaci pozostają u swych patronów, bo nie etać ich na utworzenie własnej kancelarji.

Aplikanci adwokacy są albo bardzo licho płatni, albo wogóle bezpłatni. Materjalne warunki aplikacji adwokackiej układają się we Lwowie w ten sposób, że aplikanci odbywający pierwszy rok praktyki, (takich jest zaledwie kilkuli) pracują przeważnie bezpłatnie; płace aplikantów drugiego i trzeciego roku wahają się pomiędzy 100 — 120 złotych, starsi zaś otrzymują do 200 zł. miesięcznie. Te warunki praktyki 5-cio letniej nie zachęcają bynajmniej do poświęcenia się zawodowi adwokackiemu.

Jeśli zaś który ukończony prawnik zdecyduje się pomimo tych zatrważających stosunków na wybór zawodu adwokackiego, wówczas staje przed nową trudnością, której często nie może pokonać; jest nią brak kancelarji, gdzie miałby rozpocząć praktykę i brak adwokata - patrona, który umożliwiłby mu wpis na listę aplikantów.

POWODY ZŁA

Przyczyna tego zła tkwi w zubożeniu adwokatów - Polaków wobec ogólnego zubożenia społeczeństwa i przygniatającej konkurencji Żydów, ale za ten stan **b. dużo winy i odpowiedzialności ponoszą także ci adwokaci - Polacy, którzy mając możność choćby częściowego uzdrowienia stosunków wbrew oczywistym interesom polskości — sami przykładają się bardzo gorliwie do upadku polskiej adwokatury we Lwowie.** Chodzi mianowicie o tych, którzy dla powodów wręcz niezrozumiałych trzymają w swych kancelarjach i wychowują aplikantów Żydów, zamiast dać możność pracy, kształcenia się zawodowego i jaki taki zarobek bezrobotnym prawnikom, czy mającym już praktykę aplikantom polskim.

Wstrzymujemy się narazie od wymienienia nazwisk (mamy ich 14) tych adwokatów, co zatrudniają aplikantów - Żydów. Wstrzymujemy się też od dalszych komentarzy.

Kierujemy jednak apel do polskiego społeczeństwa, aby w dążeniu do odżydzenia naszego życia narodowego uznało także i zastosowało w całej rozciągłości zasadę, **że dla Polaka adwokatem może być tylko adwokat Polak.**

TYDZIEŃ W ŻYCIU POLSKIEM

KLĘSKA BURZ I HURAGANÓW

W ciągu ubiegłego tygodnia przeszła nad Polską fala groźnych burz i huraganów. W wielu miejscowościach spadł grad, niszcząc plony. Kilka osób poniosło śmierć od piorunów. Liczne były też wypadki pożarów od uderzenia piorunu. Szczególnie duże straty wyrządziły burze i huragany w województwie kieleckiem. Klęską dotknęła tu 180 wsi.

ZAJŚCIA Z ŻYDAMI

Zajścia z Żydami trwały w ciągu ubiegłego tygodnia w różnych okolicach polski. Szczególnie częste były w Warszawie i okolicy.

SOCJALIŚCI I ŻYDZI W ŁODZI

Socjaliści w Łodzi, wstydząc się iść do wyborów razem z Żydami ogłosili, że wystawiają wspólną listę tylko z socjalistami niemieckiemi.

Kalisz

Główna Agencja **„Warszawskiego Dziennika Narodowego"** oraz **„Tygodnika Politycznego"** na miasto Kalisz i okolicę znajduje się **w Kaliszu, przy ul. Sukiennicznej Nr. 9 m. 11,** (naprzeciw klasztoru oo. Franciszkanów).

„Komendanci" w roli oszustów

W dniu 21 lipca r. b. w Sądzie Grodzkim w Skawinie odbyła się rozprawa karna przeciw byłemu komendantowi krakowskiego okręgu Legjonu Młodych p. mgr. J. Jarosińskiemu i dwom jego towarzyszom Mroczkowi i Marjuszowi Krausowi.

Mianowicie dyrekcja fabryki „Francka" w Skawinie zrobiła doniesienie, że przedstawiciele Legjonu Młodych pobrali 250 zł. na „Album Twórcy Niepodległości" — którego jednak wcale nie dostarczyli, ani też mimo upomnień pieniędzy nie zwrócili.

Wyjaśnienia obszerne i bardzo charakterystyczne składał p. mgr. Jarosiński, Mroczek złożył wyjaśnienia takie same, natomiast trzeci oskarżony był nieobecny na rozprawie, albowiem obecnie przybywa w więzieniu na Mokotowie w Warszawie. Z tych wyjaśnień wynika, że Legjon Młodych był organizacją przez wszystkich popieraną, wszyscy należeli i dawali pieniądze. Dochód komendy w Krakowie wynosił dwa do trzech tysięcy miesięcznie. Komenda ta wydawała miesięcznik „Nowy Ustrój", Epokowem dziełem miał być właśnie ów album „Twórcy Niepodległości".

Kierownikiem administracyjnym został właśnie ów Marjusz Kraus, który przyjechał do Krakowa, mając polecenie wielu ministrów, a wśród nich i Ministerstwa Spraw Wojskowych. Wzbudził zaufanie i zaczął zbierać pieniądze. Jedna fabryka „Francka" upomina się o 250 zł. Ale jak wynika z zeznań p. mgr. Jarosińskiego zebrał on w ten sposób do 3.000 zł. Pieniędzy rzekomo nie oddał. W każdym razie album epokowy nie ukazał się. Były komendant z żalem wyjaśnia, że winne temu są zmienione stosunki polityczne.

Oświadczenie b. premjera Jędrzejewicza z kwietnia 1935 r. o wystąpieniu z Legjonu Młodych podziałało strasznie. Wszyscy przestali z miejsca płacić.

Ciekawa ta rozprawa nie została skończona, gdyż Sąd koniecznie chce zobaczyć i przesłuchać owego polecanego przez wszystkich i umiejącego wyciągać pieniądze pana Marjusza z więzienia mokotowskiego. (j)

Rady dla rolników

Trochę uwag o uprawie rzepaku

Rzepak jest niewątpliwie jednym z najbardziej pożytecznych ziemiopłodów. W dobrych warunkach daje wysokie plony, dosięgające często 12 centnarów metrycznych z morga (21 c. m. z ha) i wcześnie schodzi z pola, pozostwiając rolę w stanie dużej sprawności, dzięki temu jest doskonałym przedplonem dla zbóż ozimych, a szczególnie dla przenicy, która po rzepaku b. dobrze się udaje. Nadto od kilku lat rzepak niezle płaci, o wiele lepiej niż zboże, co jest okolicznością bardzo ważną. A chociaż nie można przewidzieć, jak się będą kształtowały ceny rzepaku na przyszłość, to jednak wielu rolników zabiera się do jego uprawy. Wadą rzepaku jest prawie bezwartościowa słoma, mało przydatna nawet na podściół oraz jego wrażliwość na większe mrozy. Podczas ostrych zim rzepak nieraz wymarza, co zresztą nie przyczynia poważniejszej szkody, gdyż nasienia wysiewamy niezmierną ilość, a po wymarzniętym rzepaku możemy siać rzepak letni lub zboże jare.

Trzeba rozróżniać rzepak ozimy od rzepiku ozimego. Rzepak ma grubsze ziarno i daje trochę wyższe plony, ale zato rzepik ozimy zadawalnia się nieco gorszą glebą. Różnice w cenach rzepaku i rzepiku bywają nieznaczne. Mamy też rzepak i rzepik letni (jary), które jednak zwykle dają słabsze plony od rzepaku i rzepiku ozimego.

Pod względem jakości gleby, jej uprawy i nawożenia oraz przedplonu rzepak ma duże wymagania. Dobrze się udaje jedynie na glebach pszennych, będących w wysokiej kulturze, zasobnej w składniki pokarmowe. Rola pod rzepak powinna być doprawiana jak pod pszenicę. Ze względu na wczesną porę siewu, rzepak może być siewany jedynie po przedplonach wcześnie zbieranych. A więc po ugorze, po białej koniczynie, po pierwszym pokosie koniczyny czerwonej, po zielonkach strączkowych i po wczesnym grochu.

Po ugorze i białej koniczynie z reguły stosujemy pod rzepak obornik, ale powinien to być nawóz dobrze przegniły, gdyż słomasty surowy obornik mało tutaj bywa skuteczny. Obornik należy dawać pod podorywkę, którą zaleca się przygniecić walcem i zabronować. Przed siewem wykonujemy orkę do zwykłej głębokości. Po zielonkach i grochu, oczywiście udanych, nawożenie obornikiem pod rzepak bywa niewskazane, gdyż z takiego nawożenia odnosi on małą korzyść. O wiele tutaj bywają skuteczniejsze nawozy sztuczne. Podorywka po tych przedplonach jest zupełnie niewskazana. Wystarczy po sprzęcie przedplonów pole zdrapaczować sprężynówką i wkrótce potem zaorać pod siew.

Użycie nawozów sztucznych pod rzepak jest bardzo wskazane, potrzebuje on bowiem pokarmów łatwo przyswajalnych, które właśnie zawierają nawozy sztuczne. Dawki nawozów należy dostosowywać do siły nawozowej pola. Pod rzepak bez obornika, może być wskazane użycie na mórg 80 do 130 kg. azotniaku albo 75 do 120 kg. siarczanu amonu oraz 150 do 200 kg. supertomasyny 16-to procentowej albo tyleż superfosfatu. Stosując azotniak, trzeba go rozsiać na kilka dni przed siewem rzepaku. Przy nawożeniu obornikiem, warto również stosować pod rzepak nawozy sztuczne, oczywiście w mniejszych dawkach. Może tutaj wystarczyć jakieś 60 kg. siarczanu amonu lub azotniaku oraz 100 do 150 kg. supertomasyny lub superfosfatu. Wspomnianie nawozy dają zazwyczaj znaczne zwyżki plonów rzepaku, dzięki czemu ich użycie dobrze się opłaca, przy najmniej przy takich cenach rzepaku, jakie były w ciągu ostatenich paru lat.

Czas siewu rzepaku przypada na połowę sierpnia, najpóźniej zaś można go siać do 20 sierpnia. Wysiew nasienia na mórg przy siewie rzędowym wynosi około 7 kg., a przy siewie rzutowym do 10 kg. Siejąc rzędowikiem, należy unikać zbytniego zagłębienia nasion, które nie powinny być nakryte grubiej niż na 2 do 2 i pół cm. Siew rzędowy jest o wiele lepszy od rzutowego. Odległości między rzędami mogą wynosić 30 do 40 cm. Mianowicie na glebach żyznych należy stosować szerszą rostawę rzędów, a na uboższych — węższą.

Na małych polach i półkach najlepiej siać rzepak ręcznie w rządki. Taki siew bywa o wiele dokładniejszy i lepszy niż wykonany siewnikiem rzędowym. Na polu zabronowanem wycinamy płytkie bródzki małym znacznikiem drewnianym, dając odpowiednią rozstawę rzędów. Nasienie do bródzek można wysiewać z butelki przez syputkę, wysiewając na każde dwa rządki ściśle odmierzoną ilość nasienia. Poczem bródzki zagarniamy tylcem grabi, a po skończonej czynności zasiew ugrabiamy lub zabronowujemy lekkiemi bronkami.

Podczas wzrostu rzepak potrzebuje zabiegów pielęgnacyjnych na wzruszeniu roli w międzyrzędziach jesienią wczesną wiosną. Pierwsze motyczkowanie stosujemy wkrótce po wyrzędowaniu się i zarumienniu rzepaku. Poczem wraz ukleparia roli przez deszcze, motyczkowanie rzepaku należy powtórzyć. Niektórzy rolnicy stosują obredlanie rzepaku, wykonując tę robotę w pierwszych dniach października, co podobno na chronę roślinę przed wymarznieniem. Jednak co do celowości i skuteczności tego zabiegu zdania są podzielone. Wiosna z chwilą dostatecznego obsiąknięcia ziemi, rzepak motyczkujemy poraz ostatni. Potem jeszcze zachodzi często potrzeba zwalczania siedyszka rzepakowego, wyłapując go na deski pociągnięte lepem, gdyż inaczej ten owad może zrobić w rzepaku wielkie szkody.

Praktyk.

Odpusty bez Żydów

Coraz więcej polskich straganów i sklepów

Nie trzeba uzasadniać, jak wielkie znaczenie ma prowadzona akcja gospodarcza Stronnictwa Narodowego na terenie całej Polski. Stronnictwo Narodowe przekonało nawet swoich wrogów, że sprawę przeludnienia wsi i bezrobocie załatwi się tylko w granicach Państwa Narodowego przez otwarcie placówek rzemieślniczo - handlowych dla przygotowanych odpowiednio do tej pracy robotników i chłopów - Polaków. Już dziś widać, z jak wielkim zapałem i uporem zabiera się chłop do handlu. On widzi w tem już nietylko chleb dla rodziny i siebie, ale widzi przedewszystkiem wielkie posłannictwo swej warstwy, która Polsce niesie odrodzenie.

Wróćłem właśnie z zamojszczyzny. Z jak wielką radością słuchałem opowiadania tamtejszych kupców o zbawiennej akcji Obozu Narodowego. Dała ona już znaczne rezultaty. Wydział gospodarczy Str. Nar. pod kierownictwem pp. Honoregio Józefa i Kiełczewskiego zorganizował specjalną sekcję **straganiarzy polskich**, którzy jeżdżą po jarmarkach i odpustach. **W roku 1936 ani na jednym odpuście nie było już Żydów. Miejsca ich zajęli polscy kupcy. Jeśli pojawili się Żydzi z towarem przed kościołem, szybko nakłonili ich publiczność do opuszczenia miejsca bandu. Akcja ta cieszy się wielkiem uznaniem społeczeństwa.**

Przy zakładaniu polskich placówek handlowych dużą pomoc niosą „Chrześcijańskie Kasy Bezprocentowe".

W Zamościu, w Biłgoraju, w Tomaszowie założono wiele sklepów polskich. Po wsiach organizuje się na dość szeroką skalę polski skup zboża. Był on dotychczas w rękach żydowskich. W Zamościu na zjeździe delegatów poszczególnych wiosek postanowiono założyć **polską hurtownię**.

Dzięki znacznej propagandzie ulotkowej i na zebraniach ruch w sklepach polskich znacznie się zwiększył. Chłop omija sklepy żydowskie, a kroczy dumnie i zdecydowanie do polskich.

Nie czyni tego jeszcze inteligencja i to ziemiaństwo, które nie jest w szeregach Obozu Narodowego.

Nowo założone warsztaty rzemieślników polskich zupełnie dobrze działają. Znajdują się między nimi tacy, co przyjechali z Wielkopolski i Kujaw. Pracy mają dużo. W szeregach Obozu Narodowego pracują wytrwale.

Tego żywiołowego pochodu polskiego chłopa i robotnika ku Wielkiej Narodowej Polsce nie powstrzyma dziś żadna siła. Marsz Obozu Narodowego jest dlatego tak bezwzględny i zykły, bo właśnie on tworzy nowy okres dziejów polskich. Po wywalczeniu Polsce granic (podczas wojny światowej) walczy teraz skutecznie o zapewnienie narodowi polskiemu pełnej niezależności gospodarczej. Rozumieją to masy i dlatego coraz goręcej garna się pod sztandary narodowe, przekonawszy się, że tylko ta droga prowadzi naprawdę do Wielkiej Polski.

JAN BARAŃSKI

Ciężka dola polskiego sklepu

Przyrzeczenia ministra i rzeczywistość w Stanisławowie

Ze Stanisławowa pisze nam korespondent:

Jak wiadomo, z nowym rokiem szkolnym wejdzie w życie nowy ustrój szkolny, przewidujący m. in. 4-klasowe gimnazja i 2-klasowe licea ogólnokształcące typu klasycznego, humanistycznego i matemat.-przyrodniczego. Pozatem w r. b. zostały zlikwidowane seminarja nauczycielskie, w miejsce których zostaną utworzone licea pedagogiczne. Pomijając całą niezyciowość nowego ustroju szkolnego, którego twórcy niebardzo orjentowali się w istotnych potrzebach szkolnictwa, zwrócić należy uwagę na fakt bardzo znamienny, który w nowym ustroju szkolnym przewiduje nie proporcjonalnie małą ilość liceów w stosunku do ilości gimnazjów.

Nie mamy zamiaru poddawać krytyce nowego ustroju szkolnego, zresztą, jak zagadnienie to zostanie rozwiązane w Stanisławowie, odnośnie do utworzenia potrzebnej ilości liceów ogólnokształcących i pedagogicznych. Stanisławów bowiem, jako miasto wojewódzkie i po Lwowie największe na terenie wojew. południowo - wschodnich, posiada 13 szkół średnich, z czego 10 przypada na gimnazja, a trzy na seminarja nauczycielskie.

Pokaźna ta ilość szkół średnich w Stanisławowie wymaga utworzenia odpowiedniej ilości liceów różnego typu. Tymczasem sprawa utworzenia liceów w Stanisławowie jest bardzo nie jasna. Wedle zasięgniętych informacyj, ma powstać w Stanisławowie liceum ogólnokształcące (jedno, lub dwa) i liceum pedagogiczne męskie, nie ma natomiast powstać licem pedagogiczne żeńskie (dotychczas były 2 seminarja naucz. żeńskie), które otrzymają natomiast takie miasta jak: Kolomyja, Czortków, Stryj i in. Takie rozwiązanie kwestji liceów w Stanisławowie byłoby dla miasta bardzo krzywdzące, pomijając bowiem względy wyżej przytoczone, — rozporządza odpowiednie mi budynkami, w których pomieszczenie mogłyby znaleźć licea, oraz licem pedagogiczne żeńskie, o które specjalnie nam chodzi. Skarb państwa otrzymał od polskiego społeczeństwa naszego miasta, (a ściślej mówiąc od komitetów: rodzicielskiego i budowy seminarjum im. Konopnickiej) dwa gmachy. Jeden przy ul. Kołłątaja jednopiętrowy, wyposażony w pomoce naukowe, a wybudowany przez ś. p. ks. Skarbowskiego z jego własnych funduszów. Gmach ten darowano skarbowi państwa z tem zastrzeżeniem, że w budynku tym będzie utrzymany przez skarb państwa zakład kształcenia nauczycieli, w przeciwnym razie cały majątek miałby przejść na T. S. L.

Drugi gmach, dwupiętrowy przy ul. Kamińskiego, zbudowany przez — do dziś żyjącego, — b. dyr. pryw. seminarjum naucz. żeńsk. im. Konopnickiej, ks. Fr. Fronia z funduszów komitetu budowy gmachu im. Konopnickiej, również został przekazany skarbowi państwa, wprawdzie bez zastrzeżeń, ale w tem głębokiem przekonaniu, że służyć on będzie jako siedziba seminarjum naucz. żeńskiego.

W jednym z tych gmachów mogłoby znaleźć pomieszczenie licem pedagogiczne żeńskie. Tymczasem okólnik kuratorjum okr. szkolnego lwowskiego z dnia 25 maja r. b. (nr. 5 str. 246 pkt. 2, 3 i 4) przewiduje w Stanisławowie w gmachu seminarjum nauczycielskiego męskiego utworzenie licem pedagogicznego męskiego (pkt. II), nie przewiduje natomiast tworzenia licem pedagogicznego żeńskiego (pkt. III), lecz utworzenie w miejsce dzisiejszego państw. seminarjum żeńskiego samodzielnego gimnazjum 4-letniego żeńskiego (pkt. IV), (nawiasem mówiąc, istniejącego już od dwóch lat). Przeciwko tej jasnej decyzji należy najkategoryczniej zaprotestować.

Nie wolno Stanisławowa skazywać na brak takiej uczelni, która dziewczętom najbardziej odpowiada nietylko w celu objęcia posady nauczycielskiej, ale też jako przyszłym matkom i wychowawczyniom dzieci. Nie wolno dopuścić do tego, ażeby miasto wojewódzkie na kresach zostało pozbawione liceum pedagogicznego żeńskiego.

Jak już donieśliśmy, odbył się w tej sprawie wiec ogólno - rodzicielski, na którym uchwalono odpowiednie rezolucje; postano je władzom szkolnym i Ministrowi W. R. i O. P. do którego uda się też specjalna delegacja kół rodzicielskich.

Pozatem obecny na wiecu prezydent miasta Stroński, oświadczył, że w sprawie tej interwenjował u p. min. Świętosławskiego, który przyrzekł decyzję kuratorjum poddać rewizji.

Uważamy, że tak przyrzeczenie ministra oświaty, jak i starania rodziców w niczem dotychczasowego stanu rzeczy nie zmieniły na lepsze. Nierozumna polityka czynników miarodajnych, swemi zarządzeniami doprowadza do dalszej degradacji Stanisławowa, przez odbieranie mu instytucyj, które specjalnie tu, w kresowem mieście, są konieczne.

Strajki w Łodzi

Łódź została ogarnięta nową falą strajków. W poniedziałek wybuchł strajk robotników przemysłu rękawicznego. Związek rękawiczników wysunął żądania podwyżki płac oraz zawarcia umowy zbiorowej. Przemysł rękawiczniczy obejmuje przeważnie chałupników.

Już w pierwszym dniu po proklamowaniu, strajk objął ponad 3.000 chałupników. Strajk ma przebieg spokojny.

Tego samego dnia wybuchły strajki w fabrykach: Hablera, Gastfreuda i w firmie „Trama". Przedzalnia Hablera była w ostatnim czasie terenem kilkakrotnych strajków okupacyjnych. Zaledwie w sobotę zlikwidowano jeden strajk ponad 800 robotników, gdy już w poniedziałek zrana pierwsza zmiana robotników w liczbie 400 osób znów przerwała pracę i zajęła mury fabryczne.

Powodem dwóch ostatnich strajków są sprawy błahe wobec szkód, jakie porzucenie pracy wyrządza robotnikom i firmie. Poza tem w fabryce Gastfreuda, przy ul. 6 Sierpnia 13 i w fabryce poniżej „Trama" strajki mają podłoże ekonomiczne.

Najlepsze odmiany pszenicy

Plony zbóż w znacznym stopniu zależą od jakości ziarna siewnego oraz od jego odmiany. Różnice w plonach między poszczególnemi odmianami bywają duże, dosięgają bowiem nieraz kilkunastu i kilkudziesięciu procent. Przeto wybór dobrej, plennej odmiany jest b. ważny, ale zarazem dosyć trudny, gdyż rolnik nie jest w stanie próbować wielu odmian, żeby wybrać dla siebie odmianę najodpowiedniejszą. I to tem bardziej, że tych odmian istnieje dużo, a najwięcej mamy odmian pszenicy. Trudne to zadanie ułatwiają rolnikom zakłady doświadczalne, rok rocznie przeprowadzające doświadczenia porównawcze z wielu odmianami.

Ogłoszone ostatnio sprawozdania dwóch zakładów doświadczalnych, dają pojęcie o wartości wielu odmian pszenicy. Doświadczenia w zakładzie doświadczalnym w Sielcu w pow. pińczowskim obejmowały 1 8odmian pszenicy za okres pięciu lat. Doświadczenia przeprowadzono na glebie żyznej, b. urodzajnej. Wszystkie odmiany pszenicy zasiewano w jednakowych warunkach, przeważnie postrączkowych, a w niektórych latach po koloszych, stosując także jednakowe dawki nawozów sztucznych.

Największe plony średnio za 5 lat wydała odmiana „Graniatka zachodnia", wyhodowania w Dańkowie, mianowicie o 15 proc. więcej ziarna niż odmiany wzorcowej. Niewiele jej ustępowały w plonach — Wysokolitewka sobieszyńska i Udyczanka biała, dając plony o 10 proc. wyższe od wzorca.

Pozatem wyróżniły się dobrą plennością następujące odmiany pszenic: złotka, Ostka górczańska, Ostka skomorowska, Wysokolitewka Kleszczyńskich, Graniatka dońkowska i Ostka łopuska, dając plony nieco wyższe od wzorca. Z tego można wnioskować, że trzy pierwsze odmiany oraz wymienione tutaj następne, na dobre zmenie w województwie kieleckiem oraz w okolicach sąsiednich — są niewątpliwie najodpowiedniejsze.

Trochę inne wyniki dały doświadczenia z odmianami pszenicy w zakładzie doświadczalnym w Sobieszynie na Podlasiu, wykonane na bielicy, a więc na glebie ubozszej.

W Sobieszynie w latach ostatnich czołowe miejsce zajęła Graniatka dońkowska. po niej zaś idą: Wysokolitewka sobieszyńska, Dankowska selekcyjna i Graniatka zachodnia. Średnie plony wydały następujące odmiany: Banatka kresowa, Konstancja selekty, Ostk askomorowska, Udyczanka biała, Antonińska wczesna, i Wysokolitewka ołtarzewska.

Sądząc z wielu doświadczeń, naogół można powiedzieć, że do najplenniejszych pszenic w wojew. środkowych nale ża Graniatka — dańkowska i zachodnia oraz Wysokolitewki, podczas gdy w Małopolsce wyróżniają się wysoką plennością pszenice ościste, jak Ostka skomorowska, gorczańska, łopuska i t. p. Należy dodać, że Graniatki mają dosyć drobne ziarno, a gruby kłos i tęgą słomę, Wysokolitewki zaś wyróżniają się grubem jednem ziarnem, a dosyć słabą słomą wskutek tego dosyć łatwo wylegają. Przy wyborze odmian nie koniecznie należy się ubiegać o najplenniejsze odmiany, lecz raczej o dobre, a zato rozpowszechnione w danej okolicy. Chodzi o to, żeby w poszczególnych okolicach nie wytwarzać przekaźny odmian, lecz uprawiać w całych wsiach jednakowe odmany.

Żydzi lżą polskich kapłanów

na ulicach Lwowa!

Otrzymaliśmy wiadomość wprost nieprawdopodobną, ale nadsyłą ją naoczny świadek, którego też spotkały obelgi na ulicach Lwowa ze strony rozpanoszonego żydostwa. Oto korespondencja:

„Od pewnego czasu słyszy się skargi kapłanów polskich, przejeżdżających do Lwowa — na niebywały cynizm i arogancję żydowską, która przekracza już wszelkie granice przyzwoitości. Jako lwowskie dziecko wprost nie dawałem wiary — aby Orlęcy Gród mógł do czegoś podobnego dopuścić. Aż oto przed paru dniami sam byłem naocznym świadkiem, jak do przechodzącego samotnie ulicą Halicką kapłana, przysłąpił z palką stary Żyd, obrzucając z nienacka stekiem obelżywych wyzwisk jak: „ty polska świnio" — „ty parszywy śmród" i t. p.

Innego znów księdza dopadli na Wysokim Zamku gimnazjaliści żydowscy: z V-go gimnazjum państwowego (na ul. Żółkiewskiej) — i przedrzeźniając go, rzucili refren ordynarnej piosenki: „Tam u księdza bernardyna...".

Wypadki te — to świadectwa nie notowanej nigdzie buty arogancji żydowskiej rozbestwionej do tego stopnia, chyba tylko w Polsce. To już dotknięcie do żywego każdego Polaka, aby polski ksiądz — (znany zapewne żydowstwu jako gorący pionier ruchu odżydzeniowego) nie mógł przejść spokojnie przez ulice naszego miasta w naszym kraju. To jest właśnie znamienne.

Żyjemy w Palestynie czy w Polsce? Takie pytanie nasuwa się każdemu Polakowi na widok coraz bardziej rozwielmożniającego się u nas żydostwa!!!! „Quousque - tandem"...

Ks. K. S.

STANISŁAWÓW

Aresztowanie żydowskiego stręczyciela do nierządu. — W Bolechowie aresztowała policja Mozesa Rosenbaum, który trudnił się stręczeniem do nierządu i wyzyskiwał w ten sposób dziewczęta, którym ponadto odbierał 2/3 ich zarobków.

Za przecięcie kabla telefonicznego. — Sąd stanisławowski skazał O. Iwaniaka i W. Iwanoczkę na 2 L więzienia za przecięcie kabla telefonicznego Warszawa — Bukareszt.

Niepoprawny recydywista. — Kilkakrotnie już karany więzieniem złodziej Chaim Leibel, został ponownie skazany przez sąd stanisławowski za kradzież na kilka miesięcy więzienia.

Chłop nie pójdzie z żydem!

Daremne wysiłki

Wbrew woli dołów chłopskich, które stanowczo sobie wypraszają współpracę z Żydami z P. P. S. i Bundu, „aztaby" robią swoje. Istnienie sojuszu między Stronnictwem Ludowem, a P. P. S. ujawnił ostatnio socjalistyczny „Głos Przemyski", który m. in. w ostatnim numerze podaje:

— „Miejscowi korespondenci i redaktorzy pism endeckich nie ukrywają swego niezadowolenia z powodu przyjaznych stosunków, łączących P. P. S. ze Str. ludowem na terenie Małopolski środkowej. Niezadowolenie p. Bilana i jego kombatantów jest zrozumiałe.

„Jasne stanowisko mas pracujących, robotników i chłopów, wobec aktualnych zagadnień społecznych — pozbawia endeków możliwości operowania ich pustą demagogią. Nie podejrzewaliśmy tylko p. Bilana o tak rozbrajającą naiwność, z jaką skarży się na „złych ludowców i reklamuje sojusz ludowców z P. P. S.".

Socjaliści się mylą, kiedy sądzą, że z naiwności demonstruje się ich sojusz z „ludowcami". Chodzi o rzecz zgoła inną. Kierownicy S. L. często, nawet na łamach „Piasta" zapewniają o narodowem obliczu swej partji. My tymczasem wykazujemy, że to nieprawda, że w rzeczywistości idzie się ręka w rękę z socjalistyczną międzynarodówką.

Nie my więc jesteśmy naiwni, ale ci, którzy sądzą, że chłop nie odróżni farbowanych lisów od prawdziwych. Ostatnio również „pozyskało" sobie Stronnictwo Ludowe „współpracę" żydowskich „Wiadomości Przemyskich" i żydowskiego „Tygodnika Jarosławskiego", dwóch pism, które z równą zaciekłością atakują Stronnictwo Narodowe, jak i apoteozują „ludowców".

Pocóż się więc „Piast" zżyma na nas, skoro ujawniamy prawdę o rzeczywistem obliczu niektórych przywódców, którzy „front ludowy" rozumieją jako współpracę z socjalistami bez względu na to, czy to są Polacy czy Żydzi...

Kto zaś stoi na czele całego „frontu ludowego", tego nie trzeba już wskazywać. Wiadomo, że pomysł tej formacji politycznej i taktyka — pochodzą w prostej linji z Moskwy.

Legaci papiescy i synody w Polsce

Przed ogólnopolskim Synodem w Częstochowie

Jak już podawaliśmy kilka dni temu — Ojciec św. Pius XI, nawiązując do świetnych tradycyj Rzeczypospolitej, mianował oficjalnego legata apostolskiego na mający się odbyć 25 i 26 sierpnia w Częstochowie Synod Plenarny biskupów polskich. Legatem papieskim został mianowany JE. ks. Kardynał Marmaggi, będący u nas doniedawna nuncjuszem apostolskim. To zdarzenie historycznej wagi przypomina dzieje dawnych synodów w Polsce, które przez wieki wywierały przemożny wpływ na ukształtowanie się stosunków kościelnych w naszym kraju i, jak stwierdzają historycy, przyczyniały się do podniesienia kultury Polski, utrzymując jednocześnie ziemie Rzeczypospolitej w jedności narodowej.

Jak ważne sprawy załatwiali papiescy legaci i synody, możemy wnioskować z krótkiego choćby przeglądu dziejów Kościoła w dawnej Polsce. Już w r. 1076 przybył do Polski legat Stolicy Apostolskiej w sprawie pogodzenia króla Bolesława Śmiałego z Izasławem, księciem ruskim. Za czasów Bolesława III Krzywoustego, gorliwego opiekuna Kościoła, zjechał do Polski biskup Gallon, legat papieża Paschalisa II, a po nim w 1123 biskup tuskulański. Idzi wysłany przez Kalixta II, który rozgraniczył diecezje i urządził sprawy Kościelne.

W r. 1180 Kazimierz Sprawiedliwy zwołał zjazd do Łęczycy, w którym wraz z szeregiem biskupów postanowił surowe kary przeciw uciskającym lud ubogi i gwałcicielom własności kościelnej, co papież Aleksander III zatwierdził. W r. 1189 legat papieski Klemensa III kardynał Jan Malabranca wysłany do Polski, umocnił karność w duchowieństwie. W r. 1197 Piotr Capuci, legat papieża Celestyna III w Polsce, ponowił prawo celibatu dla kleru. Skutecznie pomagał mu arcybiskup Henryk Kietlicz, pasterz gorliwy, przestrzegający czystości obyczajów. Arcybiskup Kietlicz udał się do Rzymu, gdzie 2 lata przebywał u boku Inocentego III i powrócił w 1215 r. z godnością legata Stolicy Apostolskiej.

Znane są synody arcybiskupa gnieźnieńskiego Pełki, w r. 1233 w Sieradzu i 1257 w Łęczycy, na których spisano wiele ustaw kościelnych, Synod w Sieradzu jest pierwszym, którego akta doszły nas w całości (znajdowały się w bibljotece Załuskich). Skolei w XIII wieku znamy po arcybiskupie Pełce ustawy legata Jakóba (1248), Konstytucje legata Filipa z Firmianu (1279) i inne.

Jarosław ze Skotnik, arcybiskup gnieźnieński, położył wielkie zasługi dla spraw synodalnych w Polsce, był bowiem pierwszym prawodawcą kościelnym, który zbierał ustawy synodów; ogłosił te ustawy na synodzie w Kaliszu (1357), jako prawo obowiązujące Kościół w Polsce. W ślad Jarosława ze Skotnik wstąpił siostrzeniec jego, Jan Suchywilk, który wykończył prawodawstwo kościelne polskie.

Na początku doby Jagiellońskiej w 1406 r. powstaje prawo synodalne arcybiskupa Mikołaja z Kurowa, polecające, żeby stale co pewien czas zwoływano nietylko prowincjonalne całej Polski, lecz i diecezjalne synody. Synod prowincji miał się odbywać co trzy lata, diecezji co rok. Ten przepis jednakże nie był ściśle wykonywany.

W następnych latach ze słynniejszych znane są synody: prowincjonalny w 1450 i synod w Łęczycy 1527 r. W XVI wieku z powodu reformacji i niebezpieczeństw grożących Kościołowi synody odbywają się częściej. W r. 1515 arcybiskup gnieźnieński Jan Łaski, poseł królewski na sobór lateraneński II, wyjednał tam od papieża Leona X dla siebie i następców swoich godność „legati nati" Stolicy Apostolskiej.

Za wpływem kardynała Hozjusza i kardynała Commendoni'ego, legata papieskiego, na synodzie prowincjonalnym w Piotrkowie w r. 1577 przyjęto ustawy soboru Trydenckiego, które ożywiły gorliwość religijną w Polsce i zbawiennie oddziałały na reformę karności kościelnej. W r. 1578 odbył się synod w Piotrkowie pod prezydencją Karnkowskiego, — biskupa włocławskiego. (Por. ks. A. Kakowski. B-pa Stan. Karnkowskiego. Zbiór Konstytucji synodalnych, Włocławek 1912 str. 12).

W r. 1607 kardynał Maciejowski na synodzie Piotrkowskim polecił dwu doktorom prawa, żeby zajęli się zebraniem ustaw kościelnych. Ostatnia synody diecezjalne odbyły się w 1752 r. w diecezji żmudzkiej, w 1765 r. w archidiecezji lwowskiej. Od r. 1845 weszły w życie konferencje diecezjalne. Kardynał Ledóchowski ustanowił kongregację dziekanów pod prezydencją biskupa, które miały zastępować synody.

Po odzyskaniu niepodległości państwa naszego w poszczególnych diecezjach odbyły się synody, a obecnie po 350 latach na Jasnej Górze w dniach 25 i 26 sierpnia będzie miał miejsce ogólnopolski Synod plenarny biskupów polskich. (KAP).

FRANCISZEK SALEZY DMOCHOWSKI

36)

Przekleństwo matki

Zanadto oburzyłby tym postępkiem szlachtę lud wiejski tej okolicy. A jemu idzie o to, aby łagodnością utrzymać, co siłą zdobędzie. Ze zaś człowiek, obarczony przekleństwem macierzyńskiem, okropny wstręt wzbudza i podług powszechnego mniemania nieszczęście prowadzi za sobą, przeto, mimo biegłości i męstwa Konrada, nie może go umieścić przy swoim boku: każdy bowiem niepomyślny wypadek przypisywanoby jego obecności i cały duch upadłby nietylko w żołnierzach, ale nawet i w starszych. Może zatem Konrad objąć w posiadanie majętność ojcowską, której po śmierci brata prawnym jest dziedzicem. Może zamieszkać we dworze w Nowej Wsi, który zniszczeniu nie uległ. W razie zaś zbliżenia się nieprzyjaciół znajdzie w zamku bezpieczne schronienie, lecz ani dowództwa, ani żadnych zaszczytów i władzy na teraz nie może uzyskać i rzecz tę do spokojniejszych czasów odłożyć trzeba.

Odpowiedź ta dobiła Konrada. Wyrzekł się swoich, odrzucili go Krzyżacy. Za zdradę, za potrójne zabójstwo, za kłątwę matki zyskał urojoną własność spustoszonej ziemi, a z zamku ojcowskiego wytrącono go sromotnie i zaledwie w całatecznym razie dozwolono, aby w nim szukał przytułku.

Słowa nie wyrzekł na to objawienie woli Wielkiego Mistrza. Oddalił się do dworu na Nowej Wsi, zabrawszy z sobą powiernika i spólnika swoich zbrodni, Wilhelma. Tam całemi dniami w ponurem milczeniu siedział z oczyma w ziemię wlepionemi. Mówić nie miał do kogo, ani o czem. Modlić się nie mógł. Bez ustanku słyszał przekleństwo matki, przekleństwo nigdy i niczem niezatarte, którego odwołać żadna potęga nie może, bo te usta, które je wyrzekły, już śmierć zamknęła na wieki. A jeśli kiedy przemówił, to tylko te słowa wydobywały się z piersi jego: — Biada mnie, biada przeklętemu!... Czasami, nie mogąc znieść bezczynnej samotności, przypasywał oręż i zapuszczał się w lasy. Od świtu chodził ledwie znacznemi ścieżkami. Błądził tu i owdzie, przedzierał się przez gąszcze a powtarzał: — Biada! biada przeklętemu!... Mrok dopiero znużenie przypędzały go do domu. Gdyby nie Wilhelm, który mu pożywienie przynosił i prawie do ust podawał, byłby głodową śmiercią umarł, ale żelazne zdrowie oparło się udręczeniu dusz. I tak wlókł się dzień po dniu.

Tymczasem mężny i wytrwały Władysław Łokietek zebrał rycerstwo z księstwa Kujawskiego, Łęczyckiego i Sieradzkiego. Połączyła się z nim wygnana szlachta z ziemi Dobrzyńskiej. Liczne hufce odważnych Mazurów nadciągnęły w pomoc, a na czele znacznej siły wyruszył oczyścić kraj z nieprzyjaciela, a prawem odwetu śmierć i pożogę zaniesć w posiadłości krzyżackie. Wojska, rozdzielone na dwie części, postępowały wzdłuż brzegów Wisły. Przy tej, która ziemię Dobrzyńską oczyścić miała, był sam monarcha i ciągnął prosto z Płocka na Rypin do Brodnicy.

Gdy Konrad wrócił wieczorem z samotnego łutania się po lasach, zobaczył Wilhelma, który na niego niecierpliwie oczekiwał. Wóz zaprzężony i naładowany żywnością stał przed dworem.

— Cóż to znaczy? — zapytał Konrad: — kto ci kazał robić te przygotowania do drogi?

— Niema ani chwili do stracenia! — odpowiedział Wilhelm. — Podjazdy polskie wczoraj pokazały się pod Rypinem. Dzisiejszej nocy tu być mogą, a jutro już podstąpią pod zamek. Zostać tu nie możemy. Wziąłem żywności, co było można, bo tam u Krzyżaków niema jej do zbytku.

Znękany Konrad dozwolił powodować sobą, nie odpowiedziawszy ani słowa. Wsiedli na wóz i zajechali przed zamek grabieniecki.

Już tam czyniono przygotowania do obrony. Zaciągano głazy na rusztowania, ustawiono kusze, bito woły i barany na żywność dla załogi. Ujrzawszy Konrada, zawołało kilka zbrojnych, którzy go znali z ostatnich wypadków:

— Precz z przeklętym! Nie puszczać go do zamku On tu nam nieszczęście i zgubę przyniesie!.

To rzekszy, zapuścili bronę zamkową. Załoga krzyżacka wybiegła na dziedziniec, wszyscy cisnęli się pod sklepienie bramy i pytali jedni drugich, co to znaczy.

Krzyżak, który zabronił wstępu Knradowi, wołał, wskazując na niego:

— To przeklęty , to przeklęty!.. Słyszałem na własne uszy, jak go matka przeklęła, w tym tu kościele,za to,że swoich zdradził i brata zabił. Jeżeli on tu wnijdzie, to nam wszystkim ręce opadną, nikt oręża nie dźwignie, nikt kuszy nie naciągnie, a Polacy wnijdą do zamku i wybiją nas, jak muchy.

— Precz z przeklętym, precz z przeklętym!... — jednozgodnie zawołali wszyscy.

Posłyszawszy tę wrzawę, nadszedł Godfryd, dowódca zamku, a czyli to podzielał powszechny wstręt do Konrada, czyli też, co podobniejsza do prawdy, mało go obchodził los człowieka, który im jest na zawadzie, a na nic się już nie przyda, skorzystał z panującego oburzenia, udał, że nie może sprzeciwiać się powszechnemu zdaniu, a stanąwszy przed spuszczoną broną, rzekł:

— Słyszeliście wołanie moich żołnierzy? Cięż ko odpowiedziałbym przed Wielkim Mistrzem, a może wprzódy straciłbym życie z ręki Polaków, gdyby załoga zniechęcona waszą obecnością, broń złożyła. Zresztą, nie ręczę za życie wasze: rozjątrzony żołnierz może was strącić z murów zamkowych. Nie traćcie ani chwili i śpiesznie nieżdżajce za Drwęcę.

Osłupiały, oniemiały z wściekłości i wstydu Konrad ani słowa przemówić nie zdołał. Przytomniejszy Wilhelm, służalec, pociągnął go do wozu, wsiedli nań i pośród szyderczych śmiechów żołdactwa wołania: — Precz z przeklętym! — zwrócili na wąską drożynę i znikli w lesie, który leżał między Grabieńcem i Drwęcą.

Ale już było zapóźno: już jazda polska rozsypała się po szlakach okolicznych i niedaleko Drwęcy, postrzegłszy dwóch ludzi, zmierzających ku stronie nieprzyjacielskiej, schwytała ich i zaprowadziła przed oblicze monarchy. Właśnie wtedy król Władysław z główną siłą zbliżał się pod mury zamkowe.

Wilhelm doostatka nie tracąc przytomności, upominał swego pana, aby powiedział, że po wzięciu zamku przez Krzyżaków ukrywał się w kniejach i właśnie chciał połączyć się z Polakami, gdy zbłądził w krętych drogach leśnych i napotkany został przez oddział polski.

Wymówka ta, lubo dosyć niezgrabna, byłaby może uszła, bo cóżby mogli innego przypuszczać, widząc dwóch Polków, zbłąkanych w spustoszałej okolicy, a z których jeden był synem zasłużonego i wiernego męża? Ale kłątwa macierzyńska, ciążąca nad Konradem, nie przestała popychać go do zguby.

Do królewskiego wojska przyłączyła się garstka włościan. Oni wśród głębokich jarów, jezior i bagien, w które ta okolica obfituje, ukrywali się przed mieczem nieprzyjacielskim. Jeden z nich poznał Konrada, gdy go prowadzono przed oblicze monarchy. Przedarł się przez szeregi żołnierzy, padł na kolana przed królem i zawołał:

— Królu! Panie nasz! przyprowadzono tu zdrajcę i przeklętego. To Konrad Poraj, brat naszego pana! On to wprowadził Krzyżaków podziemnem przejściem do zamku, on stał się sprawcą śmierci brata...

I opowiedział szczegółowo znajome nam wypadki.

— A to jest wspólnik i zausznik! — zawołał, wskazując na Wilhelma. — Ja znam ich obu, bo jestem poddanym z tej włości i od dzieciństwa służyłem u nieboszczyka pana. Badajcie go, on wszystko wyznać musi.

Wilhelm, zastraszony męką, zachęcony obietnicą przebaczenia, potwierdził zeznanie kmiecia.

Wówczas Konrad, znękany męczarnią, która od chwili zbrodni jego serce trawiła, obarczony ciężarem hańby, doznanej przy bramie ojczystego zamku, nie chciał ani zapierać się, ani bronić.

— Jestem ów zdrajca, ów syn przeklęty od matki! — zawołał: — Odbierzcie mi to życie, które już od roku ciężarem jest dla mnie!

Pochylił głowę, wzrok obłąkany wlepił w ziemię i więcej ani słowa nie wyrzekł.

Król nie miał czasu do stracenia. Zwołana rada monarsza jednozgodnie wyrzekła na Konrada karę haniebnej śmierci, przeznaczonej dla zdrajców.

Monarcha rzekł:

— Przez pamięć na zasługi starego Poraja, na śmierć bohaterską jego syna Bolesława, nie chcę tak zacnego rodu plamić śmiercią haniebną jednego z jego potomków. W miejscu, gdzie Konrad naradzał się z wysłańcem naszych nieprzyjaciół i za obietnicę włości i władzy sprzedał życie matki, sprzedał własną cześć i sumienie, niech odbierze zasłużoną zapłatę. Karę ohydną szubienicy zamieniam na karę miecza!...

Wyprowadzono winowajcę na wskazane miejsce. Przyboczny kapelan królewski zachęcał go do skruchy, do pojednania się z Bogiem.

— Precz ode mnie! — zawołał Konrad.

To były pierwsze słowa, które wyrzekł od chwili jak go osądzono,

— Niema dla mnie przebaczenia! Niema nadziei zbawienia dla mordercy brata i matki, dla przeklętego syna! Ażeby mi Bóg przebaczył, trzeba, żeby mi wprzódy matka przebaczyła, a ta już w grobie. Wykonajcie wyrok! Niech skończę te męczarnie, których doznaję od chwili, jak się zbrodni dopuściłem, a które i w piekle straszliwszemi być nie mogą.

Kapłan pokilkakroć napominał go jeszcze. Winowajca wlepił oczy w ziemię, zacisnął usta i ani słowa nie wyrzekł. Nareszcie dowódca zbrojnych skinął na kapłana, aby zaprzestał próżnych napomnień. Z ciężkim westchnieniem usunął się namiestnik Boży. Kat podniósł miecz, i głowa Konrada spadła.

Król Władysław, nie tracąc czasu na zdobywanie zameczku, minął go, i zwróciwszy się wprawo ku Brodnicy, poniósł spustoszenie i śmierć w siedziby Krzyżaków. Załoga zamkowa, powołana rozkazem Wielkiego Mistrza do obrony Golubia, opuściła to stanowisko i zamek spaliła. Spłonął dach, lecz silne mury dotrwały. Cisza grobowa i spustoszenie zaległy tę okolicę.

d. c. n.

ŻARKI

Poświęcenie kaplicy. — Przed niewielu dniami w letniskowej miejscowości Żarki miasto - ogród, odbyło się uroczyste poświęcenie kaplicy publicznej, którą własnym kosztem wzniesił i zaopatrzył pp. hr. Raczyńscy ze Złotego Potoka.

Z upoważnienia Pasterza diecezji częstochowskiej poświęcenia dokonał w asyście okolicznego duchowieństwa ks. Augustyn Kantoch, proboszcz z Chorońia, dziekan żarecki. Mszę św. celebrował ks. Piotr Augustynik, proboszcz parafji przybynowskiej, na której terenie znajduje się kaplica. Udział w uroczystości wzięła ludność z okolicy i miejscowi letnicy oraz harcerze trzech obozów, którzy tu rozbiły swoje namioty. Chór harcerski wykonał podczas mszy św. pieśnie religijne. Kaplica posiada w ołtarzu wizerunek Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, pod której wezwaniem kościołek poświęcono, pędzla hr. Agenora Raczyńskiego.

Prenumerata: w Warszawie i na prowincji (wraz z przesyłką pocztową miesięcznie — 40 gr.; kwartalnie — 1 zł. 20 gr.; rocznie — 4 zł. 80 gr.
Konto czekowe: P. K. O. Nr. 8762 Warszawski Dziennik Narodowy. Skrzynka pocz. Nr. 246.
TELEFONY: Administracja — 289-04; Ekspedycja — 289-04; Buchalterja — 600-88; Zarząd — 600-88 (dodatkowy); Redakcja — 201-02 i 275-11.
Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo zmian. Odpowiedzi udzielane są na łamach pisma.

Ceny: ogłoszań Za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość 1 łamu — na wszystkich stronach układ 5-cio łamowy: Przed tekstem (str. 1-sza) — 1 zł.; w tekście — 70 groszy za tekstem — 40 groszy; „drobne" — za wyraz 15 groszy; o poszukiwanie pracy podane bezpośrednio w kantorze pisma — 10 groszy za wyraz (duże litery liczy się za oddzielne wyrazy, tłusty druk podwójnie, najmniejsze ogłoszenie 10 wyrazów, największe — 100 wyrazów). Ogłoszenia opisowe fantazyjne i tabelaryczne (bilansę) — o 50% drożej. Ogłoszenia przyjmuje się tylko za gotówkę i od cen powyższych ustępstw nie udziela się

Redaktor odpowiedzialny: Józef Białasiewicz. Nakładem Sp. z o. o. „Wydawnictwa Narodowe"
Drukarnia Artystyczna, Warszawa. Wydawca: Stanisław Jasiukowicz.